Warszawa. Wrzesień 1929 r. Rok V. Nr. 9.

PSZCZELNICTWO POLSKIE

ORGAN NACZELNEGO ZWIĄZKU ORGANIZACYJ PSZCZELNICZYCH
WYCHODZI RAZ NA MIESIĄC.



Grupa wybitniejszych pszczelarzy, uczestników V Wszechsłowiańskiego Zjazdu Pszczeln. *Siedzą:* 1) od lewej strony ks. Dziekan Adamec z pod Brna w Czechosłowacji, 2) Svetozar Dżordżewicz z Jugosławji, obecny prezes Wszech. Zw. Pszcz., 3) Stanisław Brzósko, b. prezes Wszech. Zw. Pszcz., 4) p. Mutafczijew, prezes bułgarskich pszczelarzy. *Stoją:* 1) Jan Marcinków, senior polskich i ukraińskich pszczelarzy z Małopolski, 2) ks. kanonik A. Margoński, autor znanych książek pszczelniczych, 3) Dr. Gaszperik, prezes słowackich pszczelarzy w Czechosłowacji, 4) Dr. Reuciuk, przedstawiciel ukraińskich pszczelarzy ze Lwowa. 5) August Bukowec, państwowy Radca pszczelnictwa w Lubjanie, Jugosławia, 6) Teodor Rembalski, referent pszczelnictwa w Min. Komunikacji w Warszawie, 7) Juljan Piwowarski, prezes Tow. Pszczeln. w Miechowie.

Wszechsłowiański Zjazd Pszczelniczy w Poznaniu.

W dniu 15 sierpnia, o godzinie 1-ej po poł. w Hali Zjazdów na P. W. K. w Poznaniu, został otwarty przez przewodniczącego Stanisława Brzósko V-ty Zjazd Wszechsłowiański Pszczelniczy. Po zagajeniu Zjazdu przewodniczący udzielił głosu prezydentowi Wielkopolskiej Izby Rolniczej, p. Sulczewskiemu, następnie przedstawicielowi Ministerstwa Rolnictwa, p. Beird, naczelnikowi Wydz. Produkcji Zwierzęcej. Później przemawiał prezes N. Z. O. P., p. W. Jankowski, następnie prezes Wielk. Zw. Tow. Pszczelniczych, p. L. Liczbański, poczem nastąpiły przemówienia przedstawicieli innych państw słowiańskich. Od Czechosłowacji przemawiali pp. Bogumił Wancura i dr. Gasperik, od Jugosławji p. Pretozar Dżordżewicz, od Bułgarji p. St. Matydżijeff, w imieniu Ukraińców dr. Rewiuk ze Lwowa. Po przemówieniach gości, przewodniczący udzielił głosu pp. Lorencowi, prezesowi Krakowskiego Związku Tow. Pszczelniczych, dr. H. Szymańskiemu, prezesowi Małopolskiego Związku Pszczelniczego, A. Bujakowi, przedstawicielowi Centralnego Towarzystwa Kółek i Organizacyj Rolniczych. Na zakończenie pierwszego dnia Zjazdu ks. A. Margoński wygłosił referat o stanie i rozwoju pszczelnictwa w Polsce, poczem zebrani udali się na zwiedzenie P. W. K. Tego samego dnia wieczorem odbyła się wspólna wieczerza w restauracji Hugera na P. W. K. przy bardzo sympatycznym nastroju zebranych; nadzwyczaj serdeczne przemówienia były przeplatane śpiewami w różnych językach słowiańskich. Najmilej było przyjęte przemówienie w języku ukraińskim znanego, niestrudzonego uczestnika wszystkich kongresów pszczelniczych w Europie od kilkudziesięciu lat, p. J. Marcinkowa z Małopolski.

W dniu 17.8 o godzinie 10 rano rozpoczęły się dalsze obrady Wszechsłowiańskiego Zjazdu Pszczelniczego. Najpierw została załatwiona sprawa przyszłego W. Z. P.; zapadło postanowienie, aby VI-ty Zjazd odbył się w 1931 r. w Jugosławji. Prezesem Wsz. Zw. Pszczeln. został wybrany p. Svetozar Dżordżewicz, sekretarzem p. Jovan Jovanowicz, obydwaj z Belgradu. Zarząd W. Z. P. pozostał ten sam aż do następnego Zjazdu, na którym mają być poczynione pewne zmiany w statucie W. Z. P. Po załatwieniu spraw organizacyjnych, zostały wygłoszone referaty: 1) księdza dziekana Adameca z Brna w Czechosłowacji, w języku polskim, o stosunkach czesko-polskich w pszczelnictwie, 2) p. Svetozara Dżordżewicza w języku serbskim o nauczaniu młodzieży pszczelnictwa. Jeden z obecnych na Zjeździe polskich pszczelarzy prosił Prezydjum o streszczenie po polsku referatu p. Dżordżewicza. Dokonała tego p. Czesława Brzóskowa, następnie szerzej nieco dr. H. Szymański. 3) Dr. K. Nowacky w języku słowackim o stanie pszczelnictwa w Słowacji. 4) Dr. Gaszperik również w języku słowackim o starej literaturze pszczelniczej słowiańskiej. 5) Dr. J. Żolka w języku czeskim o wyhodowanej przez niego czerwonej koniczynie małogłówkowej, z której pszczoły mogą nektar zbierać. 6) Inż. L. Pawłowski odczytał referat, napisany po polsku przez Czecha Ritisza, lekarza weterynarji w Czechosłowacji, o tępieniu chorób zakaźnych pszczoły domowej. St. Brzósko streścił po polsku, napisany po rosyjsku, b. ciekawy referat prof. Briuchanienki z Moskwy, nadesłany przez tegoż na Zjazd z pro-



Grupa redaktorów słowiańskich czasopism pszczeln. na Wystawie Pszczeln. w Poznaniu.

U góry w środku popiersie J. Dzierżona.

Siedzą: od lewej strony 1) August Bukowec, red. słoweńskiego Cebelera w Lubjanie, 2) Dr. Jovan Jovanovic, red. Pczelara w Belgradzie, 3) Stanisław Brzósko, red. Pszczelnictwa Polskiego w Warszawie, 4) p. Matafczijew, red. Pszczeli w Zofii. *Stoją:* 1) inż. Michał Borowski, red. ukraińskiego pasiecznictwa we Lwowie, 2) Inż. L. Pawłowski, red. Pszczelarza w Krakowie, 3) Dr. Stefan Sondek, red. Pczeli Morawskiej w Brnie, 4) L. Weber, red. Bartnika Postępowego, 5) J. Piwowarski, red. Sadu i Pasiek w Miechowie, 6) Dr. Nowacky, red. Słowackiego pszczelarza, 7) Wiktor Widera, red. Bartnika Wielkopolskiego.

śbą o przetłumaczenie na język polski. Referat pod tytułem: Zdobycze techniki pszczelniczej w Rosji w ostatnich pięciu latach, będzie po przetłumaczeniu podany w całości w „P. P.". 8) P. Jerzy Maurer wygłosił po polsku,

świetnie opracowany, referat o dziewiczoroctwie, część tego była drukowana w Nr. 1, 2, 3 „P. P.“ w r. b., obecnie podajemy dokończenie. 9) Ks. Tadeusz Ciborowski omówił w krótkim referacie swe badania nad miodonośnością niektórych roślin, oraz różnorodność pyłków u roślin miododajnych. 10) Ostatni referat wygłosił nestor polskich i ukraińskich pszczelarzy, p. J. Marcinkow, o swoich spostrzeżeniach w praktyce pasiecznej, referat p. Marcinkowa był urozmaicony żartobliwemi zwrotami, co zostało przyjęte przez zebranych b. przychylnie; referat został nagrodzony owacyjnemi oklaskami.

W przerwie pomiędzy referatami dyplom. agron. p. J. Drobaty, wysłany na W. Z. P. przez prof. Armbrustera z Berlina, który z powodu choroby osobiście przybyć nie mógł, wygłosił w języku ukraińskim od prof. Armbrustera pozdrowienie i życzenie dla zebranych słowiańskich pszczelarzy na W. Z. P. pomyślnych obrad. Podobne życzenie złożył p. Drobaty i od Ukraińskiego Naukowego Instytutu w Berlinie.

W czasie Zjazdu wpłynęły depesze z życzeniami pomyślnych obrad od białoruskiego spółdzielczego towarzystwa „Pczela“ w Wilnie, od p. Wł. Ciesielskiego, red. Winiarstwa Domowego z Łodzi, od firmy Woszczyna w Radziwiłowie, oraz listy: od prof. dra Augusta Langhoffera z Zagrzebia (Jugosławja), od W. Szmidlika z Pragi (Czechosłowacja), od H. Szalkiewicza z Wilna.

Po zamknięciu obrad, zostało doręczone Prezydjum W. Z. P. pismo Okręg. Tow. Pszczeln. w Równem w sprawie leczenia u pszczół choroby zgnilca sposobem p. W. Kołodziejczyka. Sprawa ta została przekazana Zarządowi N. Z. O. P. do załatwienia. Obrady W. Z. P. zostały zamknięte o godzinie 2½ po poł.

Następnego dnia o godzinie 8 wieczorem została urządzona dla naszych drogich gości pożegnalna wieczerza, w której wzięło udział paruset uczestników. W czasie przyjęcia zostały wygłoszone przemówienia i toasty na rzecz p. Prezydenta Rzplitej prof. Mościckiego, p. Prezydenta Republiki Czechosłowacji prof. Masaryka, Króla Serbów, Chorwatów i Słoweńców, Aleksandra, Króla Bułgarji, Borysa. Na zakończenie prezes Związku Czechosłowackich Pszczelarzy, B. Wanczura, składał podziękowanie Prezydjum W. Z. P. w ręce p. S. Brzózki i L. Liczbańskiego. Napojów miodowych na przyjęcie naszych drogich braci pszczelarzy dostarczyli pp.: inż. K. Janowski, Lankoff, Łapatyński.

Przybyli na Zjazd pszczelarze z innych państw słowiańskich wyrazili życzenie, aby wszystkie wygłoszone referaty były wydrukowane w Pamiętniku Zjazdu i Wystawy. Zależne to jest jednak od środków materjalnych, czy zostaną udzielone przez Ministerstwo Rolnictwa. Obecny na Zjeździe w pierwszym dniu, przedstawiciel Ministerstwa Rolnictwa, p. Beird, zapewnił nas, że starać się będzie o uzyskanie na ten cel funduszów, zanim to jednak nastąpi, będziemy referaty wygłoszone, w miarę możności, drukować w „P. P.“, aby zapoznać z niemi tych wszystkich, którym warunki życiowe nie pozwoliły wziąć udziału w V-tym W. Z. P.

Jak taki Związek zbliża ludzi, to obserwowało się wprost z rozczuleniem serdeczne odnoszenie się zapoznanych na poprzednim Zjeździe w Pradze pszczelarzy różnych narodowości słowiańskich, to już prawdziwi nasi serdeczni przyjaciele. Już dzisiaj myśli się, co to za przyjemność będzie, gdy spotkamy się po dwóch latach w Zagrzebiu, czy Belgradzie.

Niech nasza ukochana pszczoła przyczyni się choć w drobnej części do ści-

ślejszego zjednoczenia się wszystkich Słowian.

Na ręce przewodniczącego zostały złożone ofiary przez p. B. Wanczura od Centralnego Związku Pszczelniczego R. czechosłowackiej pod postacią 17 dziełek pszczelniczych w języku czeskim, a od dra Gaszperika, prezesa Związku Słowackich Pszczelarzy w Bratisławie, 2 medale, 2 słoje miodu i księga o słowackiej starej literaturze pszczelniczej. Dary te zostały przekazane Wielk. Związkowi Tow. Pszczeln. w Poznaniu.

Podkarmiaczka „Radior".

Co to był za kłopot przed 40 laty, gdy pszczoły na zimę nie miały potrzebnego im zapasu. Coprawda już dawniej uczono, że winniśmy zaradzić potrzebie syropem cukrzanym. Lecz jak poddać pszczołom ten syrop? Podstawiano pod kószkę próżne kręgi, a w te wstawiano talerz lub miskę, pełną syropu. Krótko pokrajana słoma, położona na wierzchu, chroniła pszczoły od utonięcia. Często musiano kłaść gorącą cegłę pod miskę, by pszczoły rozgrzać i zwabić na dół. Lecz gdy pszczelarz nie był dość przezorny, nie mogły pszczoły pokarmu dosięgnąć, gdy plastry węzy sięgały tylko do brzegów miski, brakło więc łączącej drabiny. Zaś na drugi dzień trzeba było naczynie sunąć. A te użądlenia, któremi rozdrażniane pszczoły częstowały!

Zapobiegliwy pszczelarz, chociaż z niechęcią, poddawał się tej sztuce podkarmiania. Lecz, jak wygląda u wielu innych, t. zw. trzymaczy pszczół? Wielu zraziło się pracą i użądleniami, mimo, iż byliby już gotowi cukier poświęcić, i pszczoły zmarły zimą lub częściej na wiosnę żałosną śmiercią głodową.

Cóż to był za postęp, gdy pod kószki można było podsunąć ramę drewnianą z ruchomym klocem do zamknięcia, przez którego powstały otwór, można było wsuwać naczynie do podkarmiania, z blachy z pływakiem. W tyle miały te naczynia odosobnioną od pszczół część, w którą nalewało się pokarm. Jeszcze w r. 1900 widziano ojca pszczelnictwa, Dathe'go, podkarmiającego z największem upodobaniem temi podkarmiaczkami pnie swej wielkiej pasieki. Wszystkie dzisiaj używane podkarmiaczki do podkarmiania od dołu, polegają na tej samej zasadzie.

Jak wielką korzyścią było, gdy organista Kerbs z Berki, pod otworem wieka umieścił wydrążony klocek drewniany z rozchodzącemi się rowkami, w który wkładał z góry przez otwór czopowy w wieku butelkę, napełnioną pokarmem. Przez to została odkrytą główna zasada podkarmiania za pomocą podkarmiaczki z góry. Prawie równocześnie lub krótki czas po sobie wystąpili przed ogółem pszczelarskim Gerstung ze swym balonem turyngskim i J. F. Gehrke ze zachodnio-pruską ampułką. Oba przyrządy polegały na wzmiankowanej zasadzie. Przyrząd turyngski rozszerzył się wszędzie i używa się go dziś prawie niezmienionym w każdej pasiece.

Jeśli jednak kószka stała niezupełnie poziomo lub też pszczelarz był nieco niewprawny, zdarzało się, że tu lub tam balonik przechylił się i drogocenny płyn wyciekał. Wówczas przed około czterema laty wystąpili Stamen i Schulte ze swymi podtrzymywaczami butelek, które wprawdzie temu złu zaradziły i zapobiegły wyciekaniu pokarmu przy niezręcznem obchodzeniu się z balonem. Lecz przez podtrzymywacz butelki został przyrząd nieco podwyższony i jeśli zdarzyło się, że u którego z baloników szyjka wypadła

krótszą, to wtenczas pokarm wylewał się.

Było to więc dobrym pomysłem, gdy P. Gehrke z Chojnic górny krążek talerzyka podkarmiaczki nieckowato zagłębił i tak stworzył podkarmiaczkę „radior". Łączy ona zalety talerzyka turyngskiego, jak i podtrzymywacza butelek.

Ponieważ górny krążek jest ruchomym, t. j. można go opuścić na dół, więc podkarmiaczkę tę zastosować można i przy cienkich deseczkach powałowych. Przez to stworzono podkarmiaczkę, która winna wkrótce znaleźć ogólne rozpowszechnienie. Chociaż zalety jej w przeciwstawieniu do dotychczasowych są znaczne, mimo to dostarcza się ją po tych samych niskich cenach. Wyrabia się ją z dobrej, złoto lakierowanej blachy, w najlepszem wykonaniu, a więc jest nader trwałą i nie rdzewieje tak łatwo.

Teorja D-ra Jana Dzierżona o dziewiczorodzie u pszczół i jej przeciwnicy.

Polska, bogata niegdyś w nieprzebyte lasy dziewicze, pola i łąki pokryte ziołami miododajnemi była tą przysłowiową krainą, w której mleko i miód płynął, a sława polskich miodów przaśnych i pitnych sięgała daleko poza granicę Państwa. Wzorowe bartne gopodarstwa leśne, cieszące się wielkimi przywilejami, dają wymowne świadectwo o bogactwie flory miododajnej, a przetrwały one aż do roku 1870 w borach Mazowsza nadwiślańskiego, na Kurpiach, gdzie całe wsie i rody zajmowały się bartnictwem.

Po utracie niepodległości politycznej, i gospodarczej, Polska porozbiorowa, eksploatowana przez zaborców, traci wprawdzie powoli dogodne warunki dla hodowli pszczół — daje jednak światu mężów-pszczelarzy tej miary, jak: Dr. Jan Dzierżon, Dr. Teofil Ciesielski, Juljan Lubieniecki, Kazimierz Lewicki, Ks. Dolinowski i inni a ze współczesnych i tu na sali obecnych p. Marcinkowa, nieodstępnego współpracownika Dra Ciesielskiego p. Brzósko, cichego pracownika który pod grozą knuta carskiego siał zamiłowanie wsród ludu i któremu zawdzięczamy skupienie pszczelarzy wszystkich zaborów pod jednym sztandarem N. Z. T. P. Zaznaczam, że pszczelarze byli pierwsi, którzy podali sobie ręce — do wspólnej pracy,, którzy we wszystkich trzech zaborach dokumentują przed światem, że niepodległości duchowej żadna siła zaborcza jej wydrzeć nie zdoła. Tej niepodległości duchowej, której Naród polski nigdy nie zatracił, zawdzięczamy odzyskanie niepodległości politycznej w r. 1918, a Wystawa poznańska daje wymowne świadectwo światu, że jesteśmy na najlepszej drodze do zdobycia niepodległości ekonomicznej. To uważałem sam za stoscwne podnieść ku wyraźnej pamięci obecnych i przyszłych pokoleń.

Odkrycie partenogenezy czyli dziewiczorodu u pszczół, ogólnie dziś znanego zjawiska, jest tak ściśle związane z nazwiskiem Dzierżona, że świat cały, tak naukowy, jak i pszczelarski uważa wyłącznie naszego Dzierżona za ojca tej teorji. Chociaż bowiem Dzierżon miał cały szereg poprzedników, którzy zjawisko to u pszczół, mszyc i jedwabnika zauważyli i w swoich pismach o dziewiczorodzie wzmiankują, to nikt z nich nie zdołał przełamać głęboko zakorzenioengo przekonania ówczesnych przyrodników, że „ex nihilo nihil fit" to

znaczy, że z niczego nic powstać nie może.

W tym czasie kiedy Dzierżon odkrył partagenozę, nikt z przyrodników nie zwracał baczniejszej uwagi na życie pszczół, to też teorja o dziewiczorodzie nie tylko nie znalazła zwolenników, ale ówcześni zoologowie niemieccy: Siebold i Leuckart do roku 1851 byli zdecydowanemi przeciwnikami, a naukowego potwierdzenia doczekała się, że dopiero w r. 1856 w broszurze von Siebolda: „Die wahre Parthenogenesis bei Schmetterlingen und Bienen".

Lecz i broszura v. Siebolda nie przekonała jego ówczesnych kolegów fizjologów i zoologów, którzy, jak Rudolf Wagner-Göttingen i Franciszek Leydig w r. 1860 w swoich pismach gwałtownie przeciwko tej teorji występowali. Spory uczonych na temat partenogenezy u pszczół trwały jeszcze czas długi aż wreszcie w r. 1901 prof. uniwersytetu Dr. Paulcke i Dr. Petrunkiewicz — Freiburg-Baden potwierdzili badania v. Siebolda i Leuckarta. W r. 1912 ponowili badania prof. uniwersytetu w Erlangen w Bawarji: Zander i Nachtsheim i doszli do tych samych rezultatów.

Badania te polegały na tym, że badano jajeczka z komórek pszczelich i z komórek trutowych wyjęte, przy czem stwierdzono, że jajeczka pszczele wykazywały obecność sperma trutnia, natomiast w jajeczkach trutowych tego sperma nie znaleziono.

Zachodziło teraz bardzo ciekawe i ważne pytanie, czem kieruje się matka zapłodniona — instynktem, wielkością komórek, czy też samowolą przy składaniu jajeczek na przemian zapłodnionych lub nie zapłodnionych. Uczeni orzekli jednak zgodnie z teorją Dzierżona, że robi to według własnej woli i z pełną świadomością.

Tak uporali się uczeni z partenogenezą u pszczół, pozostawiając dalsze spory pszczelarzom ,którzy w codziennym ścisłym kontakcie z życiem pszczół, stoją po dzień dzisiejszy przed niejednym znakiem zapytania, tak in punkto dziewiczorodu jak nie mniej i dowolnego samookreślenia płci przyszłych jej pokoleń przez matkę pszczelą zapłodnioną. Żadna istota samicza w całym świecie organicznym takich zdolności czy przywilejów nie posiada. To przeświadczenie wywołało odruch tak silny, że podzieliła pszczelarzy europejskich na dwa wrogie obozy, ścierające się gwałtownie w czasopismach, broszurach ad hoc wydanych, podręcznikach, a szczególnie na zebraniach i zjazdach pszczelarzy niemieckich, austrjackich i węgierskich, których inicjatorem był Dzierżon w roku 1850.

Powstają nowe teorje. Nie mogę z powodu krótkiego czasu na odczyt mi wyznaczonego, wszystkich streścić. Poprzestane na wyliczeniu poważniejszych, a szczególnie tych, którym Dzierżon dawał ustną lub pisemną odprawę.

W Bartnictwie Tom I z r. 1888 na str. 74 wspomina Ciesielski o pewnym angliku, który utrzymuje, że jajka są pod względem ustrojowym zupełnie sobie równe, a różnica płci wyrabia się następnie dopiero przy dalszym rozwoju, wskutek odmiennego pokarmu, jaki podają pszczoły robaczkom na trutnie przeznaczonym i robaczkom przeznaczonym na robotnice i matki, utrzymuje zaś, że mu się udało przez przełożenie jajek i młodych gąsienic z komórek pszczelich do trutowych wytworzyć z nich trutnie. Ciesielski nazwiska anglika nie podaje, trudno więc stwierdzić, czy miał na myśli przyrodnika angielskiego Ryszarda Owena, ur. 1804 — 1892 w Londynie, czy też Grimschava, który również z analogiczną teorją wystąpił.

Nieprzebłaganym przeciwnikiem

teorji Dzierżona, był włoski pszczelarz Ulivi, zmarły w r. 1892.

W roku 1892 podczas 37-go zjazdu pszczelarzy niemieckich, austrjackich i węgierskich w Budapeszcie, wystąpił w obecności Dzierżona aptekarz węgierski Edward Metzger z odczytem, zaprzeczającym od A do Z teorję Dzierżona. Metzger uważa matkę pszczelą za dwupłciową, i twierdził, że jej nasiennik (receptaculum seminis) nie jest składem nasienia trutowego, lecz że wydziela on już przed zapłodnieniem sperme, które w następstwie daje osobniki męskie. Dzierżon wątpił.

W roku 1893 występuje Otton Vonhof, niemiecki inżynier i pszczelarz z Bremen z broszurą „Abschied an die Parthegogenesis". Teorja jego wyłuszczana o tej broszurce nie jest nową, a prawie identyczną z teorją owego nieznanego nam anglika.

W roku 1893 występuje na widownię Ferdynand Dickl nauczyciel z Darmstadt i redaktor „Nördlinger Bienenzeitung" niebezpieczny i uporczywy przeciwnik Dzierżona. Nader bystry obserwator doszedł drogą długoletnich doświadczeń do przekonania, że wszystkie jajeczka zniesione przez matkę pszczelą zapłodnioną, którę nazywa „primäris Weibchen" są zapłodnione, o płci jednak decydują pszczoły — samiec „secundäre Weibchen". Drogą krzyżowań matek pszczelich włoszek z trutniami rasy ciemnej, przyczem nader sumienny i znany pszczelarz włoski Mulot był mu pomocnym, stwierdził, że trutnie z pierwszego krzyżowania powstałe wykazuje różne odcienie kolorów od barwy żółtej do ciemnej — coby wskazywało na znamienia odziedziczone od trutnia ojca.

Podobne doświadczenia robił i do tych samych rezultatów dochodził francuz J. Perez, włoch La Francki, anglik John Love, a w r. 1912 i 1913 sam się o tem miałem sposobność przekonać we własnej pasiece.

W tymże mniej więcej czasie przybywa Dzierżonowi jeszcze jeden może najpoważniejszy przeciwnik jego teorji o samowoli i inteligencji nie tylko matki pszczelej, ale i każdej pszczoły z osobna: Ferdynand Gerstung wysunął swoją własną teorję o organicznej całości pnia i nierozerwalności jego członków, a sokiem ożywczym, krążącym niejako po całym organizmie, jest mleczko, czyli „futtersaft" wydzielane z gruczołów pokarmowych pszczół młodych. Gerstung odmawia pszczołom inteligencji a matce pszczelej jakiejkolwiek władzy lub samowoli. Matka pszczela nie jest doskonałą samicą, jest ona w organizmie pszczelim tylko organem płciowym rozrodczym, pszczoły zaś od najmłodszej do najstarszej przy ścisłym podziale pracy organem pokarmowym a trutnie przestają być nicponiami — uważa je bowiem za ważny organ płciowy męski.

Gerstung zdobywa szybko zwolenników dla swojej teorji, modernizuje odpowiednio ul, przy czem znikają z pni Dzierżonowskich ze snozami i maleńkie rameczki Berlebschowskie. Niemieccy pszczelarze dzielą się na dwa sporne obozy: „Altimker" z Dzierżonem i „Jungimker" z Gerstungiem na czele".

Gerstung, podobnie jak Dzierżon, zdobywa za pracę swoje najwyższe naukowe odznaczenie, a mianowicie Dr. h. c. na uniwersytecie w Jena.

Opozycjoniści wprowadzili ożywioną dyskusję trwającą kilkadziesiąt lat, a brali w niej udział nie tylko pszczelarze praktyczni, ale poważni uczeni: jak Dr. Weissmann, Dr. Paulcke, von Siebold Leuckart, Dr. Küstenmacher, Zander, Nachtsheim, Dr. Petrunkiewicz, Dr. Kuckuck i inni, a zdania ich były podzielone. Dr.

Dzierżon dożył jednak, że wszyscy ci uczeni przeszli do jego obozu.

Przypisek redakcji. W powyższem odczycie opuszczamy ustępy które były podane w zeszytach 1, 2 i 3 P. P. z roku bieżącego przez p. J. Maurera w artykule: Wpływ komórek, pokarmu i wydzielin ślinowych na rozwój osobników pszczelich.

Wystawa Pszczelnicza w Poznaniu.

Bliższy opis wystawy podamy w przyszłym zeszycie „P. P.“, obecnie zaznaczymy, że odbyła się ona w dn. 15 — 25 sierpnia w olbrzymiej Hali Zjazdów, przeważali wystawcy z woj. Poznańskiego. Największą atrakcją wystawy były eksponaty, dostarczone przez inż. L. Pawłowskiego, stanowiące pamiątki po ś. p. Drze Janie Dzierżonie. Oprócz pamiątek przywiezionych poprzednio przez inż. Pawłowskiego i wystawionych przez niego na Zjeździe w Rudniku n/Sanem, był jeszcze świeżo, wprost z Niewiec, sprowadzony biust ś. p. ks. dra Jana Dzierżona, wykonany z gipsu. Popiersie te umieszczone na tle zieleni widzieć mogą czytelnicy na zbiorowej fotografji redaktorów pism pszczelniczych, umieszczonej na pierwszej stronie niniejszego zeszytu.

B.

Miodarka uniwersalna.

Przystępując do zbudowania miodarki, miałem na względzie, by o ile możności, była uniwersalna; ponieważ w pasiekach przeważnie są ule rozmaitych systemów, a nawet znajdują się kószki; miód zaś wiruje się często w porze chłodniejszej, więc, jeżeli jest w stanie gęstym, trzeba go zmienić w płynny.

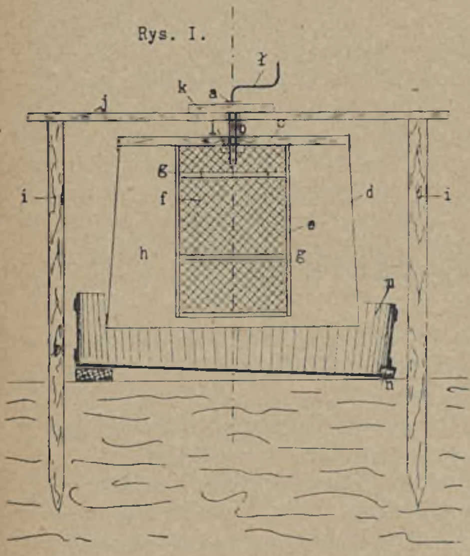
Powyższe mając na uwadze, starałem się, żeby jednocześnie odpowiadała i następującym zaletom: 1) Łatwo się rozbierała, co daje możność prędkiego i dokładnego oczyszczania i drugie, łatwego przenoszenia do pomieszczeń o wąskich, nawet pół-metrowych, drzwiach. 2) Lekkiej i wygodnej pracy przy wirowaniu miodu. 3) O ile możności, jak najmniej marnowała miodu, jak to bywa, przy obracaniu ramek, tak również zapobiegała wyciekaniu i rozlewaniu, a otrzymywany miód dawała czysty. 4) Łatwa i prosta w budowie. 5) Koszt miodarki nie był wygórowany, a wysokość ceny odpowiadała jej uniwersalności.

Takie zakreśliwszy sobie wymagania od miodarki, wzorowałem się na używanych obecnie; zastosowałem do nich ulepszenia, wskazane przez prawa fizyki i nowe zdobycze techniki, jak również wprowadziłem rzeczy nowe: 1) Wirowanie plastrów bez ramek, wszelkich odpadków, w postaci obrzynanych zasklepień i innych. 2) Miodarka, w razie potrzeby, może być ogrzewana, żeby miód upłynnić. Moja miodarka, poza koniecznym ruchem wirowym, ma równocześnie z nim i ruch lekko potrząsający.

Po tym wstępie pragnę podzielić się z kolegami pszczelarzami osiągniętemi rezultatami i przystępuję do opisu. Jak wyżej zaznaczyłem, pragnieniem mojem było udoskonalenie miodarki, więc w tym kierunku też szedłem, ale osiągnąwszy pomyślny

rezultat, zapragnąłem ją uprzystępnić szerokiemu ogółowi. Łatwo możemy to osiągnąć, zostawiając ten sam typ miodarki, a odrzucając to z niej, co jest niekonieczne, szczególnie w małych pasiekach, lub usunąć rzeczy, dające się zastąpić w inny sposób, mniej dokładny, albo wymagający więcej mozołu.

Dla łatwiejszego zrozumienia i że tak powiem, prędszego dowiedzenia się o co chodzi, opis swój zacznę nie od najwyższego rozwoju mojej miodarki, jak to miało miejsce w rzeczywistości, a od najprostszej, najłatwiejszej w budowie i co zatem idzie, najtańszej.



Rys. 1.

Główną cechą mojej miodarki jest bęben z wkładkami, wiszący na kulkowem łożysku, a reszta, to są dodatki, które w miarę potrzeby, lub dogodności mogą być stosowane.

Rys. 1. Najprostszy typ robi się w ten sposób: kupuje się od samochodu używane miseczkowe, kulkowe łożysko lub lepiej sękiel ze stożkowem, wałeczkowem łożyskiem, łożysko oprawia się w deseczkę drewnianą, lit. a, w łożysku umocowywa się wrzeciono lub pozostawia się ów sękiel, lit. b; na wrzecionie, czy sęklu zawiesza się drewniany krzyżak, lit. c, na końcach którego wisi bęben blaszany, lekko stożkowy, żeby miód lepiej spływał ku dołowi, lit. d; (bęben może być i drewniany, powiedzmy, stary drybus bez dna, ale nie mniej kosztuje, a ma duże wady). W owym bębnie umieszcza się wkładki, t. j. ramki drewniane, lit. e, które wiszą na końcach tego krzyżaka, z naciągniętemi drutami, tworząc siatkę, lit. f; w ramce drewnianej przybijamy beleczki poprzecznie, lit. g; w tych miejscach, gdzie mają być zawieszone ramki gniazdowe, lub nadstawkowe; w beleczki wbijamy gwóździe druciaki 40 do 50 milimetrów długie, lit. h, na których zawieszamy ramki z plastrami. Należy przytem uważać, że o ile ramki mają górną beleczkę szerszą, jak plaster, to poprzeczna musi być tak przybita w wkładce, żeby ta szersza beleczka znalazła się pod dolną beleczką wkładki bębnowej, a szersze beleczki ramek nadstawkowych nazewnątrz boków wkładki.

To jest cała miodarka, idzie teraz o puszczenie jej w ruch i zebranie miodu.

Więc proszę kolegów, wbija się dwa kołki w ziemię, lit. i, o ile robota odbywa się na dworze, na tych kołkach przybija się wąską deskę z otworem pośrodku, lit. j. Jeżeli odciągamy miód w domu, możemy położyć deskę na poręczach od krzeseł lub na 2 stołach. Przez otwór w położonej desce wkładamy wrzeciono od łożyska, deseczkę z łożyskiem kładziemy na desce, lit. k, u wrzeciona umocowujemy, za pomocą czy to klinika, lit. l, czy też nakrętki, krzyżak z bębnem, a jeżeli to jest sękiel stożkowy, to w krzyżaku robimy odpowiedni otwór,

nakładamy krzyżak na sękiel i przełożywszy sękiel przez otwory deski i miseczki łożyska, nakręcamy łożysko wałeczkowe. W górnej części wrzeciona umocowujemy korbkę luźno, lit. ł, w kwadratowem zagłębieniu, czy na kwadrat opiłowanym końcu wrzeciona, żeby po puszczeniu miodarki w szybszy ruch, można było łatwo korbkę poderwać. Korbkę można zrobić z kawałka drutu.

Pod bęben podstawiamy balijkę dobrze wyszorowaną, lit. m, w ten sposób, żeby bęben dolnym swoim kantem był zagłębiony w balijce. Miód z balijki wybieramy lub lepiej spuszczamy otworem, zrobionym w boku balijki.

Uwaga. Jeżeliby kto sobie życzył mieć miodarkę nie o 4 wkładkach do ramek gniazdowych, na których odciąga się również i z ramek nadstawkowych, to może w ten sposób zrobić, że zamiast ramiona krzyżaka postawić pod kątem prostym — postawić je pod kątem ostrym i wtedy będziemy zawieszać wstawki do ramek gniazdowych naprzeciwko kątów rozwartych, a do nadstawkowych naprzeciwko kątów ostrych. Jednakże uważam, że w ten sposób bęben nie o wiele się zmniejszy i tem samem będzie nie o wiele tańszy, a w zbudowaniu i działaniu jest trudniejsza. Na tem kończę o miodarce najprostszej, a przystępuję do opisania wyposażonej w różne części składowe, miodarki udoskonalonej.

Rys. 2. Miodarka, o której mówić będę, składa się z 5 głównych części, które tu wymienię ogólnie, a potem przystąpię do opisania szczegółowo każdej: 1) Dwie pary nóg, lit. a. 2) Mostek, łączący w dolnej części nogi, lit. b. 3) Zbiornik do miodu, postawiony na mostku, do którego ścieka miód, oczyszcza się i w razie potrzeby, nagrzewa, lit. c. 4) Kawałek deski, która łączy nogi u góry, z łożyskiem kulkowem i mechanizmem napędowym, lit. d. 5) Bęben, wiszący na wyżej wspomnianem łożysku z wkładkami, przeznaczonemi do umieszczania plastrów z miodem, lit. e.

1) *Nogi.* Obydwie pary nóg są zupełnie podobne i mogą być użyte z którejkolwiek strony. Robi się z żelaza kątowego i formę mają podobną od sanek; częściami zadartemi do góry, za pomocą 2-ch śrub z motylkowemi nakrętkami, przechodzącemi



Rys. 2.

przez deskę z łożyskiem, łączą się w górze. W pewnej odległości od dołu, nogi są połączone drutem, przynitowanym do ramion kątówki, a mniej więcej pośrodku są połączone żelazem żłobkowem, w formie łuku, odpowiadającego bębnowi, dla usztywnienia nóg i zarazem przymocowane drzewo wewnątrz łuku służy do nasuwania i przenoszenia miodarki. Pożądane jest, żeby końce nóg były zaopatrzone w śruby, regulujące położenie miodarki.

2. *Mostek.* Mostek składa się z 2-ch desek, przymocowanych 8-ma śrubami do kątówek, w których to są zrobione odpowiednie werżnięcie do nałożenia na druty łączące nogi. Deski mostku tak są przyrżnięte, że wchodzą pomiędzy nogi i nie zakrywają środkowego otworu zbiornika do miodu. Podnoszenie i opuszczenie most-

ka można regulować odpowiednio podkładami na kątownikach. Mostek łączy nogi w dolnej części miodarki, jest ich usztywnieniem i służy jako zawiasa przy otwieraniu nóg miodarki, żeby wyjąć bęben i zbiornik.

3. *Zbiornik miodu.* Zbiornik, jest to blaszana balijka, dla wzmocnienia opasana na dole i górze bednarką, Po środku balijki jest okrągły otwór, zaopatrzony w ściankę do góry, wzmocnioną bednarką. Otwór ten przy wirowaniu w porze gorącej nakrywa się siatką, podstawiając pod miodarkę miskę, żeby w razie postawienia na tem sicie ramek miód spadał do miski, a nie na ziemię. W razie ogrzewania miodarki, otwór przykrywamy blaszaną gładką pokrywą, która również służy do stawiania ramek przy obracaniu, lub poprawianiu takowych.

Część balijki pomiędzy temi dwoma koncetrycznemi ściankami jest przeznaczona na sita do cedzenia miodu, reszta służy jako zbiornik. W części zbiornikowej są przylutowane 2-ie blachy w kształcie ściętych stożków, z których zewnętrzny podstawą jest obrócony do góry i umocowany do zewnętrznej ściany balijki, w pewnej odległości od góry, a wewnętrzny stożek podstawą jest przylutowany do ścięcia poprzedniego, a szerszą częścią do ściany otworu, na tej samej wysokości co i poprzedni. Stożki tak muszą być przycięte, żeby ich wspólne połączenie tworzyły spadki prawy i lewy, po których miód spływa na sita. W ten sposób budowy, otrzymujemy w balijce komorę zamkniętą: od dołu dnem balijki, z boków ścianki balijki i otworu, a z góry w części wyżej opisane powierzchnie stożkowe, które w dalszym ciągu przechodzą w ścianki i dno przedziału do oczyszczania miodu, tu się znajduje większe sito wyjmowane o oczkach 5 milimetrowych, do zatrzymywania większych zanieczyszczeń, a dalej nad korytkiem leży drugie wyjmowane sitko gęste, służące do zupełnego oczyszczenia miodu. W ten sposób urządzoną komorę dzielimy na dwie części ścianką z blachy, koncentryczną do 2-ch poprzednich bocznych ścianek balijki i w równej odległości od nich, która jednocześnie podtrzymuje stożki zbiornika miodowego. W razie potrzeby ze specjalnego kociołka, względnie dużego czajnika puszczamy parę przez otwór zrobiony, w bocznej przeciwległej sitom ściance balijki; puszczona para rozchodzi się w dwie strony zewnętrznemi komorami i przez otwór pod korytkiem wchodzi do komór wewnętrznych, okrążając otwór w środku balijki wychodzi rurką nazewnątrz.

Korytko pod gęstem sitkiem jest umieszczone pomiędzy koncentrycznemi ściankami balijki i kończy się krążkiem mosiężnym z otworem, doprowadzającym miód do kranu, nakręcanego na ten krążek, żeby nie zanieczyszczać gwintu. Jeżeli miodu jest dużo i idzie nam o prędszy odpływ ze zbiornika, to kran wykręcamy, sitko możemy dać rzadsze i miód wylewa się dużym strumieniem w kubełek, lub inne wysokie naczynie. Przy nalewaniu w słoiki, czy inne wąskie naczynia używamy kranu.

D. n.

Antoni Milewski,
p. Dobre k/Nieszawy.

Prosimy usilnie prenumeratorów P. P. o wnoszenie opłaty za ubiegły czas i za Kwartał IV. Zalegającym w opłacie więcej niż jeden Kwartał będziemy zmuszeni wstrzymać wysyłkę pisma.

Z pszczelnictwa amerykańskiego.

(Dokończenie).

O fałszowaniu miodu.

Wskutek wynalezienia sztucznej węzy, nastąpiła większa wydajność pasiek, a mianowicie miodu patoki. Równocześnie przyłączyło się fałszowanie miodu, przez co miód patoka stracił swoją wartość, gdyż na rynku było obojętne dla kupców, jaki miód sprzedają. Dla uratowania przemysłu miodowego, trzeba było szukać ratunku, aby omijać fałszerzy. Wtenczas powstała myśl produkowania miodu plastrowego w sekcjach, o rozmaitych wymiarach, czego sfałszować nie można było. Fakt, że produkcja miodu plastrowego kosztuje o 40% więcej, niż patoki i do tego nie w każdej okolicy można go produkować, to jednak płacono za niego lepszą cenę, co prawie wychodziło to samo, co i za patokę. Fałszowanie nietylko miodu, ale i innych pokarmów rozpowszechniło się do tego stopnia, że trzeba było przeprowadzić prawo „czystego pokarmu" (Pure Food Law), które opiewa, że każdy pokarm powinien uchodzić pod własnem imieniem, a zatem i fałszowany miód musi mieć podane na napisie swoje części składowe, i uchodzić za miód fałszowany, a miód czysty uchodzi za miód prawdziwy (Pure Honey). Dzisiaj z tego powodu miód patoka ma dobry odbyt na rynku. Zlewa się go w 6- 8- 16-unciowe, wysokie, okrągłe, z białego szkła słoiki, do detalicznej sprzedaży. Z większych naczyń używamy blaszane 5- i 10-funtowe konewki do wysyłki pocztą, zaś dla wysyłania miodu wagonem, zlewa się miód w 5-garncowe, graniaste tufle, które pakuje się po dwie do drewnianej skrzynki, dlatego, że trzeba potem miód odgrzewać i zlewać, czyli butelkować, przez co jest snadniej niemi operować, jak ciężkiemi, całemi beczkami. Miód plastrowy w sekcjach standarowych, o wymiarze $4^1/_4$ x $4^1/_4$ x $1^7/_8$, składa się po 24 sztuki w drewniane pudełka, zaopatrzone w oszklony jeden bok, przez który bok widać miód w sekcjach, który przedstawia się nadzwyczaj powabnie i szybko w handlu się rozchodzi.

O standaryzacji miodu.

W Ameryce produkuje się miód od kolory wody, aż do koloru czarnego. Stałej, rządowej sankcji rozgatunkowania miodu jeszcze niema. Jednak niektóre stowarzyszenia i handlarze trzymają się swojego systemu. Jedni mają farbowane szkiełka, inni płyn, który często blakuje. Naogół pomiędzy pszczelarzami są przyjęte następujące kolory: 1) kolor wody, 2) jasny, 3) jasno-bursztynowy, 4) bursztynowy, 5) ciemno-bursztynowy i 6) czarny. Jaśniejsze miody są droższe, ciemniejsze tańsze. Miód plastrowy dzielą na 3-y kategorje: Nr. 1, Nr. 2 i Nr. 3. Wydział Rolnictwa w Waszyngtonie niedawno temu opracował próbki do stopniowania miodu, tak patoki, jak i miodu plastrowego. Czy wejdzie to w życie, jest pytanie?

O zimowli pszczół.

Najważniejszy problemat w pszczelnictwie, nad którym trzeba więcej zastanowienia, jest zimowanie. Jest faktem, że pszczoły przezimują pod gołem niebem w słomianej kószce, a nawet w mizernem pudełku, jednak nie chodzi o to, że przezimują, ale jak one przezimują. Zimowla dla pszczół jest okresem spoczynkowym, podczas którego należy oszczędzać ich żywotność i energję, a to przez danie im dobrej

i dostatecznej ilości paszy i należytego schronienia od zimna. Czem niższa temperatura w ulu, tem więcej pszczoły zużywają paszy, i tem więcej zużywają energji, wychodzą na wiosnę osłabione i nie mogą dojść do należytej siły na czas pożytku. Pod tym względem Amerykanie jeszcze grubo grzeszą i wielu narzeka na los niepowodzenia, nie widząc własnej winy. Najlepszym rezultatem zimowania pszczół na toczku w pasiece oddaje umieszczanie uli w grupach po cztery do siebie stulone. Na każdym ulu daje się nadstawkę, pełną z miodem, na tę grupę 4 uli z nastaniem jesieni zakłada się pudło pomiaru tego, aby pomiędzy ulami a ścianą pudła była przestrzeń 10 do 12 cali. W tę przestrzeń nakłada się drobnego materjału, jak siana, mchu, liści, albo drobnej słomy i nazewnątrz owija się smołowanym papierem, tak z boków, jak i na wierzchu. Wyloty można zostawić z wierzchu przez dziurkę wygonkową w powale, za pomocą rynienki, skierowanej w stronę czoła ula. Tak otulone pszczoły mogą pozostać do końca maja. W dobrym stebniku lub też piwnicy zimują pszczoły też nieźle, tylko nie jest to naturalne zimowanie.

Z. Hlebowicz,
Hamel, Minn. U. S. America.

Ubezpieczenie pszczół ważnym czynnikiem podniesienia hodowli.

(Przykładem Wojewódzki Związek Pszczelniczy w Katowicach).

Niezwykle ważne zagadnienie przymusowego ubezpieczenia pszczół, oraz inwentarza pasiecznego było przedmiotem prac i obrad Wojewódzkiego Związku Pszczelniczego w Katowicach już przed kilku laty. W sprawozdaniu, wydanem w roku 1902, spotykamy elaborat p. Szkółki Seweryna: „Powszechna, przymusowa asekuracja pszczół i sprzętu pasiecznego“. W pracy tej p. Szkółka wykazuje, że pomimo pojmowania ważności zaprowadzenia asekuracji, cofano się dotąd przed stanowczym krokiem z obawy, że koszta, które zainteresowani, czyli członkowie Związku Pszczelarzy, będą musieli ponieść, wywołają niechęć przedewszystkiem ze strony pszczelarzy, w wyniku czego domaga się wprowadzenia powszechnej, przymusowej asekuracji pszczół i sprzętu pasiecznego, na podstawie podzielenia pasiek na trzy klasy — pasieki amatorskie, gospodarskie i przemysłowe, — oraz podziału okolic na okręgi. W przecięciu zaś wszystkich okręgów i klas wartości pasiek, premja asekuracyjna wynosić miała 20% od pasiek amatorskich i gospodarskich, 80% od pasiek większych, czyli przemysłowych. Tak ujmowano kwestję ubezpieczenia pasiek i sprzętu pasiecznego przed kilkoma laty, tu i ówdzie próbowano wprowadzić w ramach Związku Pszczelarzy ubezpieczenia pszczół i sprzętu pasiecznego, będącego własnością członków Związku. Wysiłki jednostek zawodziły, ogół oglądał się na rozwiązanie tej kwestji przez Centralną Organizację, ale napróżno.

Coroczne straty pojedyńczych pszczelarzy, a zarazem ogólno-krajowe w ubytku pszczół i sprzętu pasiecznego, ginącego z różnych powodów, zmusiły naszych pszczelarzy do pracy drogą samopomocy, zamiast wyglądania pomocy, czy też ustawy o ochronie pszczół jeszcze bardzo dalekiej. To też dzięki inicjatywie p.

Pszczółkowskiego, członka Zarządu P. Z. O. P. w Katowicach, na posiedzeniu, w dniu 16 maja, uchwalono jednogłośnie wprowadzić przymusowe ubezpieczenie pszczół i sprzętu pasiecznego od wszelkich wypadków, jak np. ognia, powodzi, odpowiedzialności cywilnej, ostrej zimy, szkód transportowych, oraz włamania i kradzieży, wprowadzając powyższe ubezpieczenie z dniem 1 lipca r. b. w życie. Ubezpieczenie to obejmuje wszystkie pasieki, stojące na miejscach ogrodzonych, stanowiące własność członków Związku Pszczelarzy, a reasekurujące się w jednem Towarzystwie Ubezpieczeniowem na ogólną kwotę 500.000 — pięćset tysięcy— złotych w złocie. Opracowano w tym celu instrukcje, oraz regulamin, których ważniejsze postanowienia przedstawiają się następująco:

Każdy członek Związku Pszczelarzy obowiązany jest ubezpieczyć swoje pszczoły i sprzęty pasieczne, celem otrzymania odszkodowania za straty, wynikłe z wypadków, jak wyżej wyszczególniono — bez winy pszczelarza. Do ubezpieczenia przymusowego przyjmuje się zdrowe pszczoły, przeto przed przyjęciem do ubezpieczenia winny być pszczoły, jakoteż i sprzęt pasieczny poddane oszacowaniu i oględzinom komisji szacunkowej.

Opłata asekuracyjna wynosi zasadniczo 1% wartości ubezpieczonej pasieki, jednak w stosunku rocznym nie mniej, jak ośm złotych rocznie, uiszcza się z reguły przy wpłacie wkładek członkowskich w całości, albo w dwóch równych ratach 1 lipca i 1-go stycznia. W miarę potrzeby opłata może być podniesiona lub obniżona.

Zarząd Związku Pszczelarzy czuwa nad tem, aby ubezpieczenie stanowiło istotną pomoc dla dotkniętych wypadkiem pszczelarzy, a nie było spekulacją, celem osiągnięcia nieprawych korzyści. Strzeże się więc podsunięcia do ubezpieczenia pszczół chorych. W tym celu Zarząd Związku Pszczelarzy dba o terminowe oględziny pasiek, sumienne, — niewygórowane — oszacowanie i o należyte wpisanie do księgi ewidencyjnej ubezpieczonych pszczół i sprzętu pasiecznego. Zwalcza leczenie chorób zakaźnych pszczół przez znachorów i zabiegi operacyjne w pasiekach, dokonywane przez laików i t. d.

Powyższe ubezpieczenie pszczół i sprzętu pasiecznego, zorganizowane przez Polski Związek Organizacyj Pszczelniczych Województwa Śląskiego w Katowicach, winno być przykładem dla pozostałych pszczelarzy polskich.

Seweryn Antoni Paliński.

KORESPONDENCJE.

Z Wołynia.

Ubiegła zima, tak surowa i długa, u dobrych, naszych pszczelarzy-wołyniaków nie zrobiła prawie żadnych strat w pasiekach. Coprawda, były wypadki, że u pojedyńczych gospodarzy zginęło pień, dwa, lecz to rzecz zwyczajna i w każdym razie nie jest skutkiem surowej i długiej zimy. U początkujących pszczelarzy, lub u pszczelarzy niepostępowych, dążących jedynie do jak najprędszego powiększenia swoich pasiek, oraz wyzyskania z nich największej ilości miodu, ubiegła zima wyróżniła się większemi stratami. Znam pszczelarza, właściciela w jesieni 6-ciu pni pszczół. Wszystkie te pnie, z braku miodu, zginęły w początku zimy. Dru-

gi zaś pszczelarz miał w jesieni 15 uli D.-B. i 4 małe rodziny w ulu ramkowym. Z tej ilości zginęło w zimie 3 roje o wielkich ulach i czterech matecznych. Oprócz tego na wiosnę, z powodu zaperzenia, przepadł jeszcze czwarty rój w ulu wielkim. W jednej 100-pniowej pasiece zginęło 15% pni. W sąsiedniej wiosce u pszczelarza, posiadającego 40 pni, na wiosnę pozostało 30. Lcez wszystkie te straty



Część pasieki p. Siennickiego w Białozórce na Wołyniu.

są jedynie z winy pszczelarzy. W pasiekach, prowadzonych mniej więcej postępowo, straty wynoszą znacznie niżej procentowo. U jednego sąsiada-pszczelarza zimowało 50 pni na toczenie i zginęło podczas zimy 3. U drugiego z 60 uli, zimowanych na toczno, zginął jeden, oraz z zimowanych w stebniku 40—też jeden. Jak pierwszy, tak i drugi zginęły z przyczyny wewnętrznych nieporządków. Sam osobiście do przezimowania miałem 78 rojów w ulach wielkich i 6 małych w ulu matecznym (nukleusie). Przez zimę zginęły 2 małe rodziny z nukleusa i to z braku miodu, lecz nie od zimna.

Z rozmów, przeprowadzonych z wielu pszczelarzami, na temat zginięcia w zimie ich pni, wyniosłem przekonanie, że żaden rój w ulu odpowiednio zbudowanym, nie zmarzł. Otóż twierdzę, że przyczynami, wywołującemi śmierć roji w zimie są następujące: 1) brak miodu, 2) zepsucie się miodu niezasklepionego, oraz zaperzenie i śmierć pszczół z wyżej wspomnianego powodu, 3) niedobrze ułożone gniazda, 4) brak świeżego powietrza, 5) brak matki, 6) stara matka, nieczerwiąca od poprzedniego lata, spowodowała to, że w ulu pozostały jedynie stare pszczoły, nie mogące dożyć do wiosny i 7) podobne do tego, obecność w ulu ze staremi pszczołami nie czerwiącej (niezapłodnionej) młodej matki. W ostatnim wypadku na zimę pozostaje w ulu duża ilość trutni.

Białozórka, na Wołyniu.

M. Sienicki.

Z Wileńskiego.

Do mnie, stałego prenumeratora kochanego „Pszczelnictwa Polskiego" zwróciła się pani E. Ignatowicz, zam. w gminie Hułubicze, woj. wileńskiego, z następującem: W jesieni roku ubiegłego pszczółki jej, w ilości 27 pni, w ulach „D.-B.", naznosiły dostateczną ilość miodu na zimę (niecoś miała gosposia i dla siebie). Roje były przeważnie silne i średnie. 2 tylko były słabsze. Na wiosnę r. b. pszczółki wyszły z zimy w dobrym stanie. Miodu pozostało dość sporo. W dniu 13.4, podczas pierwszego opatrunku, było wszystko w porządku, natomiast podczas głównej rewizji w dniu 5.5, w całej pasiece połowy matek brakowało w ulach. Matki były młode, czerw starszy, kryty, zwarty, — był w porządku. Następnie i u pozostałych uli zaczęły ginąć matki, jakby ktoś je wyłapywał, bo żad-

nej martwej nie znalazła. Roje gwałtownie zaczęły słabnąć. Pszczółki pełzały, jakby ospałe, osłabłe i gwałtownie siła nikła. Tak, że pani Ignatowiczowa zmuszona była szukać ratunku w sposób następujący: Zredukowała swą pasiekę do 8 uli na nowych gniazdach. W nowych gniazdach pszczółki zaczęły pracować normalnie, matki zaczęły też czerwieć normalnie i roje dochodzą do normalnej siły. Ponieważ p. Ignatowiczowa nie wiedziała, że jest Związek Org. Pszczeln. w Warszawie, a zatem zwróciła się do redakcji pisma „Rolnik i Zagroda“, który w tych dniach nadesłał adres „Państwowego Naukowego Instytutu Rolniczego“ w Bydgoszczy, do którego zaleca przesłać czerw dla zbadania.

Ponieważ, że to już spóźniona sprawa, więc czerw do zbadania nie odesłała (zresztą nie wie, czy należało go posyłać, bo jest zdrowy).

A zatem proszę w imieniu tak mojem, jak i p. Ignatowiczowej, oraz okolicznych pszczelarzy, o powiadomienie, co to za przyczyna była i czy to nie zakaźna jakaś choroba. Głównie chodzi o to, że martwych ani matek, ani pszczół przy ulach nie było, pszczoły chodziły, a raczej łaziły, ospałe, osłabłe i gdzieś ginęły.

Hołubicze, woj wileńskie.

Józef Hrybko - Kowalewski.

Przypisek Redakcji. Prawdopodobnie występowała tu choroba, zwana Nosema apis, której ulegają dorosłe pszczoły, a czerw jest zupełnie zdrowy. O ile choroba ta wystąpi na przyszłą wiosnę, to należy okazy pszczół chorych posłać do wskazanego przez Redakcję „Rolnika i Zagrody“ Instytutu w Bydgoszczy.

Przy okazji zwracamy uwagę czytelnikom, że we wszystkich wypadkach występowania chorób u pszczół należy okazy schorzałe posyłać do Wydziału Higieny Zwierzęcej N. Instytutu gospodarstwa wiejskiego w Bydgoszczy, zamiast jak to b. wiele czyni przysyłając np. kawałki plastrów pszczół chorych na zgnilca do Redakcji P. P. Redakcja P. P. jak najchętniej udzieli rady, jak leczyć daną chorobę, ale po otrzymaniu orzeczenia Instytutu w Bydgoszczy jaka choroba pszczół występuje w danej pasiece.

Chcąc więc korzystać z rad Redakcji P. P. należy przedtem posłać czerw, czy pszczoły chore do Bydgoszczy, a po otrzymaniu z Bydgoszczy określenia choroby przesłać te do Redakcji ze szczegółowem opisem objawów chorobowych.

S. B.

Do

Redakcji „Pszczelnictwa Polskiego“

Łomianki pod Warszawą.

Powołując się na oświadczenie W. P. w sprawie nadsyłania korespondencyj, „P. P.“ Nr. 5, strona 132, śmiem, jako prenumerator, zamieścić kilka swych uwag z praktyki, prosząc, jeżeli będzie się to nadawać do druku, o łaskawe poprawienie i zredagowanie:

Czytając tak cenny artykuł p. inż. Pawłowskiego („P. P.“ Nr. 6) p. t. „Ważność dobrego wprawienia węzy“, chciałbym z własnej praktyki podać kilka uwag w tym kierunku. Według wskazówek w podręcznikach p. Brzóski, i innych, wprawiając węze do ramek warszawskich i nisko-szerokich, zawsze dawałem, w pierwszym wypadku trzy druty pionowo, w drugim trzy druty poziomo. Przyklejając arkusz woskiem, wciskając druty radełkiem i dając odpowiednie wolne miejsca na rozszerzenie i obciągnięcie się plastra. Mimo te wszystkie zabiegi, nie byłem z tego zupełnie zado-

wolony, ponieważ plastry zbytnio obciągały się i rozszerzały, tworząc pomiędzy drutami wypukłości, z powodu czego plastry były nierówne i o różnych głębokościach komórek. Węze używałem z Równego i z „Barci". Z chwilą jednak, gdy zacząłem używać węzy wyrobu Edwarda Radomskiego, oraz stosować jego system uprawiania węzy bez drutów, odtąd plastry nie tworzą wypukłości: 1) mam ramki z równą budową, 2) zyskuję na czasie i oszczędzam na kupnie drutu, 3) nie mam kłopotu z drutami przy zamianie starych plastrów na nowe i t. d. Zaznaczam, że osadzając roje naturalne na węze bez drutów, wirując takie plastry w miodarce, nie miałem wypadku oberwania się węzy lub plastra, co wszystko przypisuję nie tyle systemowi wklejania węzy, jak dobroci węzy, wyrobu p. Radomskiego. Stwierdza to również prezes Częstochowskiego Tow. Pszczelniczego, w „B. P.", 1928, pisząc: „Węza ta przewyższa pod każdym względem francuską i inne wyroby krajowe".

Osada Nowosiółki, Wołyń.

Pirogowicz Piotr.

Brzęk pszczół.

Panu Redaktorowi „Pszczelnictwa Polskiego".

*Boże! jak cudnie kwitną lipy, mile brzęczą pszczoły *),*
Rajd w słońcu zwinnej zgraji, lot chyży, wesoły.
Zwijają się po kwiatach, tam pyłek zmiatają i na godach chciwie (nektar wypijają.
Ów piękny czas przyrody, gdy w rojach grają trutnie,
Sam pszczelarz podziwia, tej kapeli lutnie.
Królowa pomna o nowe potomstwo, nie ceni swój stan.
Ona niema czasu, na tych zabaw łan.

Skrętne pszczółki, czarodziejski pokarm przygotują,
Troskliwe o życie pani, z gracją ją częstują.
*Aż przyjdzie czas Boreasz'a **), trutnie w pasiekach zbyteczne.*
Nie tak karmią już królowę, jak wpród skutecznie.
I sami się kurczą, w kłębek zagadkowy,
Składają dar Boży, po nad swoje głowy,
Ład, porządek czynią, nim sen ich otuli,
Aż przyjdzie zima, i wszystko znieczuli...
„Wiosno — przyjdź! ulżyj dla pszczółek niedoli".

Ruchy trudne w pszczelem kłębie, bo zimno dokoła,
Ej smutne to czasy, pszczółka syczy woła.
Dużo też pni ginie z zimna, z głodu w niedostatku,
Ale u pszczelarzy dzielnych, trwają do ostatku.

---

*) Pierwsze litery wiersza, czytane z góry na dół, stanowią: Brzósko Stanisław, Redaktor.

**) „Boreasz" gr. wiatr północny.

Kiedy słońce znów zabłyśnie, ogrzeje przestworza,
Toż to radość z pni wyżyłych, nadzieja pszczelarza.
Och! rzucą się w lot strzały, na kwiaty pachnące
Rączą będą znów znosiły, nektar czarujący.

JÓZEF KROSZEL.
Grodno.

Do

Redakcji „Pszczelnictwa Polskiego“

Oddawna już szukałem sposobności dowiedzenia się, czy istnieje w Polsce Związek Pszczelniczy, i czy pszczelarze polscy mają własny organ któryby mu udzielał wszelkich informacji, z dziedziny pszczelarskiej. Zainteresowany tego, dowiedziałem się że mamy własny organ p. t. „Pszczelnictwo Polskie“. Z entuzjazmem witałem przysłane mi numery okazowe „P. P.“. Serdecznie się ucieszyło wraz zemną, wielu kolegów moich. Ponieważ sam posiadam gospodarstwo pszczelnicze, a takich gospodarstw w mej okolicy jest wiele, przeto prządanem byłoby mieć w tej dziedzinie pracy organizacje własną. Sądze bowiem, że wieluński powiat w którym mieszkam, niema takiej organizacji. Wiadomo nam jest, że w „Jedności siła“, dlatego będziemy dążyć do organizacji; w czem nam dopomóż Bóg.

Do władz wyższych w pszczelarstwie udajemy się w prośbie, o informacje w celu zorganizowania Związku Pszczelniczego na naszem terenie, a potem mamy nadzieje, że innym braciom pszczelarzom dorównamy.

Panu Redaktorowi, i braciom pszczelarzom—czytelnikom „P. P.“ Pozdrowienia pszczelarskie zasyła

Maksymiljan Kowalczyk.

pow. Wieluński
gm. Czastary.

Z OBCYCH CZASOPISM.

Hołd zasłudze.

Pewien korespondent, zaznaczony tylko inicjałami M. K. W-w („Pczeła“, listopad), poświęca wstępny swój artykuł jednemu z najważniejszych bułgarskich swych luminarzy pszczelarskich, którzy najwięcej się przysłużyli sprawie rozpowszechnienia i ugruntowania postępowego pszczelarstwa. Równie zasłużonym jest tam też Sawa Dacow, jak o tem czytamy w październikowym numerze czasopisma. Mowa tu o Stojku Dymitrowowie (którego i fotografję załączono), który (ur. w 1864 r.) jako jeden z nielicznych życiowych idealistów nie żałował przez 30 lat ni trudu, ni chęci, żeby tylko podnieść rodzime pszczelarstwo, przyczem wzorował się początkowo na Huberze i Butlerowie. Z zawodu był nauczycielem, a z zamiłowania pszczelarzem (i to częstokroć, jako nauczyciel wędrowny), który dużo dobrego po sobie pozostawił, a zwłaszcza w okolicy Küstendil, a to tem więcej, że sprawie, której się poświęcił, oddawał się tak w kierunku praktycznym, jak i teoretycznym, jako autor wielu prac, a choć teraz obarczony wiekiem i po stracie syna na wojnie (też nauczyciela i zamiłowanego pszczelarza), usunął się w zacisze domowego życia, jednak pamięć o nim w szerokich kręgach braci pszczelarskiej jest żywa i wdzięcz-

na. Wspomniany był gorliwym samoukiem i jako taki, przyswoił sobie dobrze język francuski i niemiecki, co też pozwoliło mu wyjechać zagranicę na naukę. Uczył się pszczelarstwa u Bertrand'a w Szwajcarji, w Eberbach w Niemczech, a wreszcie w Wiedniu i Budapeszcie; utrzymywał też stosunki z Gravenhorstem. Wprowadzenie uli Dadant'a Blatt'a i przyborów pasiecznych, jak: sztuczna węza, miodarka, podkurzacze — oto część jego wielkich zasług. Był on też na wielu konkursach i zjazdach odznaczony chlubnie za swą pracę. Dziś żyje na sposób patrjarchalny i wiedzie żywot prosty i surowy, a w dodatku słynie jako abstynent, co mu tylko korzyść przynosi i pomaga do podtrzymania zdrowia, poderwanego usilną, półwiekową pracą.

Innych fundatorów współczesnego, postępowego pszczelarstwa bułgarskiego, jak Balewa, Białkowskiego i innych kryje już zimna mogiła. Wielu też ze zmarłych i żyjących wodzów młodszego pokolenia pszczelarzy, jak Stojko, Dymitrow są tem godniejsi uznania, że wśród bardzo ciężkich warunków życiowych musieli się przebijać przez życie i wielkim wysiłkiem zmuszenie byli zdobywać sobie wiedzę przez samouctwo. Bez dyplomów i doktoratów potrafili oni dojść nawet do wyższych stanowisk, przyczem też wielce przysłużyli się dobru pospolitemu, czem, oczywiście, dali tylko piękny bardzo przykład do naśladowania.

Tak w Bułgarji ocenia się zasługi, oddane społeczeństwu; u nas jednak dzieje się często całkiem przeciwnie, bo zamiast pomagać, rzuca się nieraz drugim kamienie pod nogi. Słuszność też miał Mickiewicz, kiedy, w związku z danem, pisał: „po śmierci, to wszyscy kadzą, a za życia jeść nie dadzą".

Sprzedaż miodu w Ameryce.

W szczęśliwszem nieco od nas położeniu są bułgarscy pszczelarze, gdyż mają swego rodaka, G. Atanasowa, w Ameryce i to nawet w Medina, w Stanie Ohio (gdzie wychodzi czasopismo „Gleanings in Bec Culture"), który informuje swych europejskich ziomków o stanie tamtejszego pszczelarstwa, co, oczywiście, tem łatwiej mu przychodzi, że jest naocznym świadkiem jego rozwoju i tych wszystkich warunków i okoliczności, które nań wpływają. Nas informuje głównie w tym kierunku p. Hlebowicz, zamieszkały w Stanach Zjednoczonych Północnej Ameryki (vide np. „P. P.", lipiec, 1929 r.)

Amerykańscy pszczelarze w przeciwstawieniu do swych braci europejskich, muszą ciężko walczyć na rynku, co się tyczy zbytu miodu, a to głównie dlatego, że go zalewają różnego rodzaju słodycze, które wysoce zbyt wspomniany miodu utrudniają. W pierwszym rzędzie należy tu wymienić cukier, którego funt kosztuje 7 ctm., a ta sama ilość miodu 25 ctm., skąd wyraźnie daje się widzieć, z jak wielką konkurencją szlachetny wytwór pszczeli musi walczyć. Zaraz po nim idzie t. zw. „majpel syrop" od drzewa tej samej nazwy, które tam często można spotkać, bo niem nawet gościńce i ulice wysadzają. Syrop ten jest prawie dwa razy droższy od miodu, ale jest wielki popyt za nim, a nawet większy, niż za miodem, a to dlatego, że ma smak przyjemny. W grę wchodzi tu też sztuczny syrop, o takiej samej gęstości, co i miód, który wytwarza wiele fabryk w stanie Michigan; jest on prawie bez smaku, ale jest za to słodszy i tem się przedewszystkiem zaleca, że jest bardzo tani (co głównie odpowiada restauratorom) — 4 litry kosztuje tylko około 45 ctm. Musi też

miód nadto walczyć z różnorakimi syropami, sporządzonymi głównie z owoców. Wobec tych wszystkich trudności, rozumiemy, że musi nasz szlachetny produkt prowadzić upartą walkę o byt i stąd nikt się też nie dziwi, że na pierwszej zaraz stronie czasopisma „Gleanings" czyta się wiadomości co do rynkowych cen sprzedaży naszego artykułu w różnych stanach, co do jego jakości, czy też nawet ilości miodu niesprzedanego. Pewną pociechą dla tamtejszego producenta miodu jest ta okoliczność, że publiczność amerykańska przepada za słodyczami, bo tam słodzi się prawie wszystko i dlatego też zapewne tamtejsze czasopisma pszczelarskie często ogłaszają recepty, tyczące się przyrządzaina miodu pod najrozmaitszemi postaciami. Bułgar jednak (a podobnie dzieje się i u nas), zdaniem autora, w przeciwstawieniu do amerykańskiego konsumenta, woli się zadowalać jakąbądź kwasotą. W Ameryce nadto wielką uwagę zwraca się na zewnętrzny wygląd podawanego towaru, który zaopatruje się własną, specjalną etykietą. Ceny miodu zależą od jego gatunku, ale najlepszy można dostać we Florydzie i w Kalifornji — po najniższej zaś cenie sprzedaje się masowo produkowany miód z koniczyny. Lipowy miód uważany jest też za rarytes.

Tania dezynfekcja uli, zagrożonych zgnilcem.

Krótki artykuł A. Maszkowa, zamieszczony w „Prakticzeskoje pczełowodstwo" (Nr. 6/927), a przełożony na bułgarskie przez Merdżanowa, też zasługuje tu na uwagę.

Mimo, że Barber i Hutzelman wynaleźli skuteczny środek na zwalczanie groźnej zarazy, jaką jest zgnilec, jednak narzekania na ustawiczne straty, pochodzące właśnie ze strony tej niebezpiecznej choroby, wcale nie ustają. Na czem polega ten paradoks? Oto, na tem przedewszystkiem, że wynalezione lekarstwo jest zbyt kosztowne, wobec czego nie każdy może je sobie nabyć. Wielu tedy pasieczników zgóry skazanych jest na starą metodę pozbywania się zgnilca, streszczającą się w tem, że po przepędzeniu pszczół do nowego pomieszczenia z nowymi początkami ze sztucznej węzy, pali się wszystko, choćby to był nawet i całkiem nowy ul. Żeby zaś w danym razie nie narażać się na zbyt wielkie straty, radzi autor odnieść zarażony ul gdzieś na ustronie i wyjąć z niego całą zawartość, poczem za pomocą rozpylacza opryskuje się go dobrze substancją dezynfekcyjną, np. benzynową, wnętrze zaś ula zapełnia się słomą i podpala, przy czem ogień reguluje się w ten sposób, że się daszek, to podnosi, to opuszcza. Proceder ten przeprowadza się tak długo, aż od ognia dobrze owo wnętrze nie poczerwienieje; to samo też robi się z ramkami (bez plastrów), które można też wrzucić do odpowiednio rozgrzanego pieca. Wreszcie po tej operacji rozpylaczem skrapia się ul dany 20% roztworem formaliny, zamyka się go i, jeśli można, przed użyciem wystawia się go jeszcze na dzień lub dwa na słońce. Poduszkę, czy też inne części składowe ula, trzeba również poddać gruntownej dezynfekcji, względnie musi się je całkiem odnowić.

Wybór miejsca pod pasiekę.

W następującym bezpośrednio artykule (w czasopiśmie bułgarskiem „Pczeła") zastanawia się St. Taszkow nad wyborem miejsca pod pasiekę i nad urządzeniem jej, przyczem rzecz swą rozprowadza w 12 punktach, po-

dając znane przeważnie czytelnikom w tym kierunku wiadomości. Miejsca w tym względzie trzeba wybierać słoneczne, bo, jak mówi przysłowie, gdzie promienie słońca nie dochodzą, tam zjawia się lekarz — pszczoły też w takiem stanowisku ulokowane, będą odznaczały się większą werwą życiową i, co za tem idzie, dadzą też więcej rojów i miodu. Nie radzi też stawiać pasieki na miejscu, gdzie, zwłaszcza zimne, północne i północnozachodnie, panują wiatry i przeciągi, gdyż tem samem bywa ta kapryśna temperatura, która może też bardzo pszczołom szkodzić, a zresztą wpływa też ona ujemnie i na wydzielanie nektaru (najlepszą jest tu temperatura stała, na wysokości mniej więcej 15° C.). O tem, że zbiorowiska wielkich wód mogą być dla blisko ulokowanych pszczół szkodliwe, chyba nie trzeba się rozpisywać. Pryncypalne znaczenie ma tu przedewszystkiem ta okoliczność, żeby pszczoły miały od wczesnej wiosny do późnej jesieni różnorodną paszę (w promieniu 5 km.), tak, ażeby, gdy jedna się skończy, druga się zaczynała (co zwłaszcza zdarza się w miejscowościach lesistych i górzystych).

Nie zakładaj pasieki w miejscach pustynnych i ubogich w roślinność, a jeśli to już robisz, to ją tak ulokuj, żeby pszczoły nie miały też zbyt daleko do wody — grunt zaś, gdzie mają one stanąć, musi być koniecznie suchy (i ule mają stać na odpowiedniem podwyższeniu), gdyż w przeciwnym razie będą ci pszczoły często chorowały, i plastry będziesz miał spleśniałe. W promieniu na 5 km. nie powinno być więcej, jak 100 pni, a jeśli posłyszysz, że w dotyczącej miejscowości grasuje zaraźliwa choroba, to będzie to dla ciebie poważnem ostrzeżeniem co do spełnienia swoich zamierzeń, przyczem w danym razie powinieneś też unikać sąsiedztwa większych miast, z ich różnemi fabrykami wciąż dymiącemi i podstępnie zwabiającemi pszczoły na zagubę. Nie powinno też się pszczół stawiać blisko dróg takich, gdzie łatwo o wstrząśnienia, gdyż to, zwłaszcza w zimie, pszczołom może zaszkodzić.

Pasiekę należy osłonić parkanem, albo czem innem, przyczem dobrze też będzie żywym płotem się posłużyć, pod którym można też posadzić maliny. Nie radzi piszący siać miododajne rośliny tuż koło uli, bo to może obce pszczoły zwabiać. Drzewa, najlepiej miododajne, dobrze są widziane, zwłaszcza na wiosnę i w czasie upalnego lata i to nie wysokopienne, ale niskopienne. Autor radzi (wbrew innym pasiecznikom) ustawiać ule w rzędy, odległe od siebie na trzy metry, ule zaś pojedyńcze powinny być od siebie oddalone na 2 metry.

Następujący bezpośrednio ustęp A. Donczewa, traktuje o ciekawych wypadkach pszczelarskich z roku 1927, ale nie będę już go tu podawał w streszczeniu, a to głównie ze względu na brak miejsca.

O sprzedaży miodu.

Kaitazow, jeden z najdzielniejszych tamtejszych pasieczników (swego czasu tłumaczył też Ciesielskiego), podaje tu swe refleksje co do sprzedaży miodu, której to sprawie, jego zdaniem, tyle mniej więcej trzeba poświęcić uwagi, co i produkcji samego wyżej wspomnianego towaru, bo jeśli pasiecznik nie sprzeda go po odpowiedniej cenie, to go tylko do dalszej pracy zniechęci. Wystarczy już, jeśli produkcja jest wystawiona na kaprysy przyrody — dlaczegóż jeszcze rynek ma cierpieć od tegoż kaprysu? Zwyczajnie miód zbywa się na targu w pobliskiem mieście i to po najrozmaitszej cenie, zależnie od pro-

dukcji i oddalenia od miejsca zbytu, ale jeśli chodzi o produkcję na większą skalę, to trudności tu zachodzą o wiele poważniejsze. Cukier stał się niezbędnym, codzien. artykułem spożywczym i niema wogóle człowieka, któryby go nie kosztował (podobnie, jak i masła), podczas gdy wielu ludzi jest takich, którzy miodu nie znają, mimo, że on, jako pożywienie i łakoć, trzyma bezwarunkowo prym przed cukrem. Jeśli kto, to przedewszystkiem sami pasiecznicy są temu winni, gdyż nie postarali się o to, żeby publiczności podać czysty miód po przystępnej cenie. Cóż z tego, że ten i ów zna lecznicze własności miodu (dla dzieci szczególnie się nadaje), jeśli wygórowana cena nie pozwala im go nabyć; co najwyżej, nabędzie go, ale w dawkach na wagę aptekarską. Miód powinien być podany w czystym stanie, to jest w takim, w jakim znajduje się w przyrodzie i powinien być zebrany w sposób przepisany, t. zn. według wskazówek naukowych i technicznych, tymczasem wielu niedbałych pszczelarzy bułgarskich (a także i naszych) sprzedaje miód zanieczyszczony woszczyną, pierzgą, śmieciem lub trupami pszczelimi, co wszystko, rzecz jasna, nie działa pociągająco na kupującego (który nadto w dodatku ma jeszcze stąd wielkie dane po temu do przypuszczenia, że niesumienność producenta może sięgać jeszcze dalej). Miód czysty i w gustownem naczyniu podany, ma zapewniony zbyt. Publiczność kupująca niekiedy z winy producenta, czy innych spekulantów, fałszujących swój towar, jest podejrzliwa i nieufna, a okoliczność ta staje się tem gorsza jeszcze, że niejednokrotnie dołącza się tu także i nieznajomość rzeczy, utwierdzona też czasem brakiem doświadczenia, czy też przesądnem gadaniem innych, nie rozumiejących np., co się tyczy miodu skrupiałego, a płynnego, czy też koloru jego, zależnego od kwiatów, z jakich został zebrany. Coś podobnego tyczy się też naturalnego aromatu miodu i sztucznego. Porządny pszczelarz powinien swe imię szanować i podawać towar uczciwy, tak, żeby o sobie dobre wyrobił mniemanie, a powinien też, jeśli rzetelnie dba o to, ścigać także fałszerzy, podkopujących jego zabiegi i pracę; — równolegle do tego starać się też musi energiczniej, niż dotychczas, o poprawę miododajnej paszy (drzewa owocowe, akacje i t. p.) i rozszerzenie rynku zbytu na swój towar. Autor zapewnia, że i bułgarski miód miałby większy odbyt, bo popyt jest, ale trzeba go dostarczyć w większej ilości odrazu i po umiarkowanej cenie.

Ażeby rzeczy zbyt nie rozwlekać, dodam tu jeszcze, że w drugiej połowie swego artykułu snuje Kaitazow refleksje szczegółowsze, według następujących punktów: 1) produkt czysty i dobrej jakości, 2) należy miód sortować, 3) naczynia na miód mają być przedewszystkiem, o ile możności, jednakowe, czyste i zaopatrzone odpowiedniem wieczkiem i etykietą, czyli nalepką, 4) wielką przy sprzedaży odgrywa rolę wszechstronna propaganda, czyli reklama, oczywiście, uczciwa, 5) fałszerzy trzeba ścigać, 6) wyjść trzeba też i na rynek zagraniczny.

Miscellanca.

W bezpośrednio następującym artykule, przejętym z „Praktyczeskoje Pczelarstwo“ (Nr. 6/1927), podaje D. Merdżanow jeszcze jeden sposób na zwalczanie zgnilca, a mianowicie według metody Dra Millera, o której przy okazji recenzji z „Pczeły“ (maj. czerwiec, 1929) może jeszcze wspomnę.

Z drobnych wiadomości możeby na-

leżało też podnieść odpowiedź na pytanie, ile trzeba nektaru na 1 kg. miodu? Odpowiedź ta nie daje się ściśle określić, choćby dlatego, że na zawartość wody w nektarze wpływa nietylko dotycząca miododajna roślina, ale też i pora dnia i roku. Tylko w przybliżeniu przyjmuje się, że na 1 kg. miodu trzeba 3 — 6 kg. nektaru (według „Pczełowodnoje Dieło“).

U kubańskich pszczół w jednym roju w 1919 r. było aż 76 matek („Pczełowod Praktik“).

Ponieważ zdania co do dojrzewania miodu rozchodzą się, więc Dadant twierdzi, że ono dokonuje się skutkiem szumu pszczół, jaki zawsze panuje w ulu w nocy, tuż po dobrym pożytku dziennym.

Łomianki, 12.8 1929 r.

Ks. W. Kranowski.

NOWE KSIĄŻKI.

Pszczoła i Ul. W. L. Langstroth i Karol Dadant z czwartego wydania francuskiego przetłumaczyli Ks. W. Kranowski i L. Weber. Wydanie II nakładem Redakcji Bartnika Polskiego we Lwowie str. 137 dużej ósemki.

Dzieło powyższe uważane jest słusznie za najlepszy podręcznik pszczelniczy w wszechświatowej literaturze pszczelniczej, może iść o lepsze z tym dziełem tylko encyklopedja pszczelnicza Roota, to też należy się wielkie uznanie w pierwszym rzędzie W. Ks. Kranowskiemu za podjęcie pracy przyswojenia tego dzieła polskiej literaturze pszczelniczej, a Redakcji Bartnika za bardzo staranne wydanie tegoż.

Wydany tom zawiera wiadomości z życia pszczół nosi ogólny tytuł: Historja naturalna pszczół. Dzieło tłumaczone jest b. dobrym językiem, spotykane usterki językowe przypisać należy przeoczeniom w korekcie. Wykład ilustruje 48 rysunków i 6 podobizn: Kamila P. Dadant‘a, L. Langstroth‘a, Karola Dadant‘a, ks. J. Dzierżona, F. R. Cheshire i Fr. Hubera.

Powyższe dziełko gorąco polecamy wszystkim polskim pszczelarzom, znaleźć się ono powinno w bibljoteczce każdego pszczelarza. W b. zab. rosyj. pszczelarze starszej generacji znali te dzieło w tłomaczeniu rosyjskim gdyż w tym języku już przed wojną było pięć wydań.

Kószka Kanitza, względnie *Kószka Wielkopolska.* Czyli jak można osiągnąć z pszczelnictwa w kószce słomianej podług długoletnich i nowoczesnych doświadczeń, przy najniższym wkładzie kapitału możliwie najwyższe zbiory przez Jana Gehrke‘go, Chojnice na Pomorzu, przetłomaczył z niemieckiego Władysław Adamczewski. Nakładem firmy — J. E. Gerhke, Chojnice str. 87 zwykłej ósemki.

Autorem broszurki jest sędziwy p. Jan Gehrke, właściciel znanego zakładu pszczelniczego, oraz pasiek w Chojnicach na Pomorzu, to też z każdego zdania przeziera, że pisał to pszczelarz mający b. długie doświadczenie w gospodarce pasiecznej. Przed kilkoma laty miałem sposobność być, na kursie pszczelniczym urządzonym w Chojnicach w zakładzie pp. Gehrke, poznałem wtenczas p. Gehrke seniora jako b. doświadczonego pszczelarza, a jeżeli chodzi o gospodarkę w Koszkach słomianych to wprost mistrzem nazwać go można.

Psuje nieco wartość książeczki chaotyczny układ rozdziałów, a także pewne wyrażenia, które do kategorji prowincjonalizmów zaliczyćby można, chociaż ogólnie wziąwszy język jest dobry, poprawny. W naszej literaturze pszczelniczej wyczuwało się dotkliwie brak podręcznika o hodowli pszczół w Koszkach słomianych, książeczka powyższa w części temu brakowi zadość czyni.

Łatwy sposób budowy taniego ula ze słomy. Stanisław Jasiński. Nakładem autora, Skład Główny w Spółdzielni Ogr.-Pszczelarskiej w Lublinie, ul. Lipowa 3.

Do broszurki dołączona jest tablica zawierając 18 rysunków budowy ula.

Broszurka traktuje o ulu Dadant'a, ale również dobrze może być każdego systemu ul wykonany.

Ul składa się ze skrzyni przygotowanej z cieniutkich desek, do skrzyni wkłada się cztery maty słomiane które stanowią ściany, piąta mata idzie na dno, daszek jest również wypełniony matą słomianą, tak, że gniazdo pszczół w tym ulu jest ze wszystkich stron otoczone słomą.

Zwolennicy uli słomianych które zasługują na jaknajwiększe rozpowszechnienie znajdą w tej broszurce bardzo jasno przedstawiony sposób budowy rzeczywiście taniego ula.

S. B.

RÓŻNE.

Komunikat

otrzymany od Państwowego Instytutu Eksportowego.

Konsulat Generalny R. P. w Berlinie komunikuje za pośrednictwem Państwowego Instytutu Eksportowego, że w wyniku rozpisanej przez Konsulat ankiety, poniższe firmy zainteresowały się polskim miodem i woskiem pszczelym:

1) F-a Vortman, Wachs-Import, G. m. b. H. Hamburg 1, Rabeisen 40, interesuje się czystym woskiem pszczelim.

2) F-a Chemische Fabrik, Dessau, prosi o złożenie oferty na czysty wosk pszczeli.

3) F-a Hans Sommer, Bremen, Obernstrasse 32, prosi o opróbkowaną ofertę na miód pszczeli z podaniem ostatecznych cen.

Dla informacji Instytut donosi, że przywóz miodu i wosku pszczelego z Polski do Niemiec jest dozwolony: cło na wosk pszczeli wynosi RM. 10 za 100 kg., na miód pszczeli RM. 40 za 100 kg.

Obecne ceny rynkowe za wosk pszczeli wahają się, według otrzymanych informacyj, od 300 do 320 RM. za 100 kg.

Rodzaj opakowania nie odgrywa, według doniesień firm niemieckich, poważniejszej roli. Kładzie się jedynie nacisk na celowe opakowanie, np. jeśli chodzi o wosk, to w blokach po 25 — 30 kg., owiniętych workami jutowemi, a miód w skrzyniach po 2 kanistry a 25 kg. netto lub także w beczkach po ca 300 kg. netto.

Towarzystwa Pszczelnicze i osoby, które zechcą skorzystać z powyższego, prosimy o zgłoszenie swych ofert z podaniem cen do Z. N. O. P. Wielka 14, m. 17.

Prezes *Dr. Jankowski.*

Zbierajmy nasiona z naszych morw.

Po niezwykle surowej zimie minionej, z mrozami dochodzącemi do 40 stopni C. i więcej, obserwować można, między innemi uszkodzenia również starych drzew morwowych, a gdzieniegdzie nawet zupełne ich wymarznięcie.

W drzewostanie tym w poszczególnych jego ośrodkach, zachowało się jednak sporo morw, na których śladów tegorocznej zimy nie widać lub o ile są jakieś uszkodzenia, to należą do takiej kategorji i tak zdają się być niewielkie, że na stan zdrowotności drzewa nie wpłyną wiele. Okazy wymienione albo należą do pewnych odmian morw więcej odpornych na wpływy fizykalne naszego klimatu albo zostały obdarzone wprost większą wytrzymałością, aczkolwiek trudno je w znaczeniu morfologicznem zaliczyć do jakichkolwiek, z dotychczas znanych, odmian morwy białej. Z objawami takiemi z resztą spotykamy się i u innych roślin egzotycznych; są one jak gdyby pierwszym etapem na drodze do aklimatyzacji.

Więcej wrażliwe morwy, u których obserwować można przemarznięcie gałązek jedno, dwu i kilkuletnich, zdają się przychodzić do dawnej formy i po latach kilku korony ich powinny wyglądać nie gorzej jak przed tegoroczną zimą.

Należałoby się jednak nieco zastanowić czy mamy przejść do porządku nad temi zjawiskami, czy też wybrać inną drogę, nieco mozolniejszą i kosztowniejszą, lecz prowadzącą do oparcia jedwabnictwa na zdrowszych podstawach.

Niemożność krzyżowania się morw o cechach na nasze warunki klimatyczne odpornych, osobnikami mniej odpornemi, którym przemarzły jedno, dwu lub wieloletnie pędy, stwarza warunki do otrzymania w roku bieżącym dobrego nasienia tych drzew. Prowadzi to do wyhodowania większego odsetku morw o cechach zbliżonych lub podobnych do rodzicielskich, a więc takich, którym nawet tak surowa zima jak tegoroczna niewiele zaszkodziłaby lub też wcale. Z nasion tych mielibyśmy również wyśmienite podkładki pod mnożenie morwy o typie już ustalonym, specjalnie cennym dla wyżej wspomnianych zalet, mnożenie drogą oczkowania, szczepienia czy odkładów, a więc drogą wegetatywną, co prowadzi do rozwiązania sprawy ciągłości zbioru liści, niezależnie od takich czy innych wpływów klimatycznych. Jest to rzecz kardynalna, o ile chcemy naprawdę mieć korzyści z jedwabnictwa, bo stwierdzająca realne podstawy pod gospodarczą stronę niejednego przedsiębiorstwa, jak np. stacje produkujące grenę (jajeczka jedwabnika), stacje, które mieć zwykły stałych odbiorców pewnej ilości mozolnie zdobytych jajeczek, o co przy nawrotach takich mrozów, jak minionej zimy, będzie zbyt trudno.

Stwarzanie więc zdrowych podstaw pod jedwabnictwo krajowe, prowadzi poprzez racjonalne rozwiązanie sprawy mnożenia morwy. Jemu też należałoby poświęcić więcej uwagi. Dlatego nie od zagranicznego sprowadzania nasienia morwy, a co gorsze samych drzewek, lecz od zbierania nasion z morw własnych i mnożenia specjalnie cennych egzemplarzy czy odmian, odpornych na przymarzanie rozpoczynać winniśmy całą akcję.

I chociaż w tym roku nasion morwy nie będzie wiele, to jednak należałoby skrzętnie je zbierać, gdyż specjalnie dla celów hodowlanych jedwabnika w naszych warunkach klimatycznych, dość surowych, nadawać się będą.

Otrzymywanie nasienia należy do

rzeczy bardzo łatwych, szczególnie w sposób następujący.

Zupełnie dojrzałe owoce, najlepiej gdy same opadną z drzewa (dobrze zbierający zrobi, gdy przedtem przekopie ziemię i równo ugrabi w obrębie korony, gdyż pozwoli mu to na większy zbiór owoców, a co zatem idzie nasienia, które ginie wśród trawy lub chwastów, o ile nie rozściełemy pod drzewem płacht) należy zebrane owoce zostawić w jakiemś naczyniu n. p. wiadrze lub cebrze na przeciąg 3—4 dni, ażeby mogły lepiej rozmięknąć, a następnie po dodaniu drobnoziarnistego, przemytego piasku, dobrze je rozcieramy ręcznie. Po tej czynności przepłukiwaniem w wodzie oddzielamy nasiona od niepotrzebnych domieszek i zanieczyszczeń, jak np. części miękiszowych, a następnie suszymy w miejscu ocienionem i możliwie przewiewnem. Nienależy suszyć nasion na słońcu, jak również nad piecem i t. p., gdyż w ten sopsób łatwo nasiona pozbawi się kiełkowania.

Do czasu sprzedaży lub wiosennego wysiewu wysuszone nasiona powinno się przechowywać w miejscu niezbyt suchem, najlepiej w woreczkach z rzadkiego płótna. Za każdą ilość, niezależnie czy z białych czarnych lub różowych owoców otrzymanych, gdyż wszystkie one przeważnie należą do gatunku morwy białej, jaką przed kilkudziesięciu laty wysiano w Polsce, płaci po zł. 20 za kg. Instruktorjat Jedwabniczy Centralnego Towarzystwa Organizacji Kółek Rolniczych Warszawa, Kopernika 30, dokąd też prosimy kierować wszelkie zapytania zainteresowanych zbiorem i zbywaniem nasion.

Te ostatnie należy nadsyłać dobrze opakowane, podając przytem nazwisko właściciela drzew morwowych, miejscowość, ilość drzew jaką się rozporządza oraz uwagi o szkodach spowodowanych w tym drzewostanie przez tegoroczną zimę.

F. G.

Kredyt inwestycyjny dla pszczelarzy.

Państwowy Bank Rolny Oddział w Lublinie, udzielił Spółdzielni Ogrodniczo-Pszczelarskiej dla pszczelarzy Województwa Lubelskiego, dwuletniego kredytu na zakładanie wzorowych pasiek, podniesienie istniejących, oraz wszelkie przybory i narzędzia pszczelarskie, niezbędne do racjonalnej gospodarki w pasiece.

Kredyt jest zwrotny w 4 równych ratach, z których: 1-sza będzie płatna w styczniu 1930 roku, 2-ga w sierpniu 1930 r., 3-cia w styczniu 1931 r., 4-ta w sierpniu 1931 r.

Oprocentowanie, jak w Komunalnych Kasach Oszczędności.

Ponieważ kredyt ten jest udzielany w naturze, przeto Spółdzielnia zaopatrzyła się w odpowiedni zapas pni, uli i narzędzi pszczelniczych, które są do nabycia dla pożyczkobierców, po następującej cenie loco Lublin:

1) Pień, t. j. ul Warszawski z pszczołami bastardami (rasa krajowa krzyżowana z włoską) na 7 — 8 ramkach z potrzebnym zapasem miodu na zimę od 70 — 90 złotych.

2) Takiż pień w ulu Dadant'a Blatta od 80 — 100 zł.

3) Ul Warszawski nadstawkowy o trzech ścianach podwójnych z nóżkami, daszek dwuokapowy, kryty korjolitem, z pomalowaniem — 50 zł.

4) Ul Warszawski „model 29" o 2-ch ścianach podwójnych bez nóżek, daszek płaski, kryty blachą, z pomalowaniem — 45 zł.

5) Ul Dadant'a Blatta drewniany — 45 zł.

6) Ul Dadant'a Blatta słomiany — od 40 — 50 zł.

7) Miodarka 4-plastrowa — 85 zł.
8) Miodarka 2-plastrowa — 70 zł.

Ceny narzędzi i innych przyborów pszczelniczych, oraz koszt stebników, pawilonów, pracowni pszczelniczych, wag do uli kontrolnych, wozów do podwożenia pszczół na pożytek, są podawane na żądanie.

Ponieważ Spółdzielnia idzie z pomocą kredytową pszczelarzom po linji jak największych udogodnień i pragnie kredyt rozprowadzić w jak najprzystępniejszej i najbardziej racjonalnej formie, przeto gdyby komu z pożyczkobiorców zaopatrzenie się w potrzebne artykuły w Spółdzielni z jakichkolwiekbądź powodów nie dogadzało, to może nabyć je, lub zamówić w źródle bardziej dogodnem dla siebie, lecz byleby one były wykonane pod kierunkiem Spółdzielni i przez nią przyjęte, a następnie oddane do użytku pożyczkobiorcy.

W wypadku, gdyby pożyczkobiorca sam mógł wykonać sobie ule, lub inne narzędzia, a nie miał materjału, to takowy mógłby być przez Spółdzielnię dostarczony ze źródła, wskazanego przez pszczelarza, jednak wyrób przedmiotów odbywałby się pod okiem Spółdzielni.

W celu uzyskania powyższego kredytu, ubiegający się winien złożyć lub nadesłać pod adresem: „Spółdzielnia Ogrodniczo-Pszczelarska w Lublinie, ulica Lipowa 3“, podanie, z dołączeniem następujących dokumentów:

a) weksel niewypełniony z własnym podpisem i podpisami 2-ch majątkowo odpowiedzialnych poręczycieli, oraz

b) informacje o stanie majątkowym osób podpisanych na wekslu.

Informacje te, oraz własnoręczność podpisu na nich winny być potwierdzone przez odnośny Urząd Gminny lub Magistrat.

Zgłoszenia przyjmuje Spółdzielnia do dnia 15 września 1929 r.

Instruktor pszczelniczy
Zw. Kółek Roln.
Woj. Lubelskiego
St. Jasiński.

WOLNA MÓWNICA.

Z Wołynia.

W odpowiedzi na artykuł pana P. P. w Nrze 6 „P. P.“ (z Wołynia), pozwolę sobie jeszcze zabrać głos, o ile mi go Sz. Redakcja zechce udzielić.

Niezmiernie mi miło, iż nareszcie zaczynają w tych sprawach zabierać głos ludzie pracy, którym już szczerze obrzydły wszelkiego rodzaju prywatne ambicyjki i polityczne szacherki różnych niepowołanych osobistości, czego świadkami coraz częściej, niestety, jesteśmy.

Na wstępie muszę jedynie zaoponować przeciw kilku zdaniom pana P. P., z któremi się trudno zgodzić: przedewszystkiem nie pszczelnictwo wnosi u nas zgorszenie i demoralizację, lecz sami pszczelarze, a właściwie pseudo-pszczelarze i wszelkiego rodzaju karjerowicze i pseudo-działacze, od których, jak od powietrza, głodu, ognia i wojny zachowaj nas Panie.

W kwestji rzekomej troski rządu i jego organów o pszczelnictwo, to uważam, iż poza nielicznemi wyjątkami panuje tam św. Biurokracy, o faktycznem zrozumieniu doniosłości roz-

woju pszczelnictwa w kraju, tak wybitnie rolniczym, niema mowy.

Widocznie kwestja zapylania roślin dla Min. Rolnictwa i Reform Rolnych jest „terra incognita“ i jeśli pobieżnie traktują ją, i to jedynie chyba po to, by coś niby robić, czyli przekładać akta z teczek do koszulek i odwrotnie. To jest właśnie powodem, iż pszczelarze nie mogą uzyskać działek z Min. Reform Rolnych.

Gdyby się działo odwrotnie, gdyby rząd, a właściwie odnośne organa, zechciały zrozumieć płynące stąd dla Państwa i ogółu korzyści, — z pewnością w każdym powiecie znalazłoby się po kilkanaście hektarów ziemi na jedno lub dwuhektarowe działki pasieczne w miejscowościach o lepszym pożytku, czyli takich, w których uprawne rośliny miododajne występują w większej ilości, to znaczy, dla których kwestja zapylania jest niezmiernie ważną.

Porównajcie panowie, co decydujecie w tych sprawach, chociażby wydajność sadu owocowego w pobliżu pasieki, z takim, gdzie pszczół na lekarstwo nie znajdzie.

A czem to pachnie dla bilansu handlowego (eksport owoców, miodu, ich przetworów i t. p.), raczcie pomyśleć.

Co krajowi przyszło z tego, iż olbrzymi procent cywilnego i wojskowego osadnictwa na Kresach — to obieżyświaty, funta kłaków nie warci? Pomimo ulg, pożyczek, budulca i t. p. wysprzedają wszystko, wynosząc się gdzie pieprz rośnie, przekładając włóczęgostwo i doraźne korzyści ze spekulacji, nad twardą pracę na roli?

Z tych nielicznych stosunkowo jednostek pszczelarzy, jako elementu bardziej kulturalnego, stanowczo mielibyście więcej pociechy i mniej kłopotów, aniżeli z całemi hordami takich obieżysasów, o jakich nadmieniałem.

Zgadzam się, iż w tak zabagnionych stosunkach trudno coś robić, bez narażania się na tytuł conajmniej nowatora, jeśli nie gorzej — w każdym razie ciekawi mię mocno kwestja, kto pierwszy z ludzi, najbardziej powołanych do tego (panowie komisarze rolni mają głos), odważy się zabrać głos w tej, tak żywotnej, sprawie.

Co do kwestji instruktora pszczelnictwa (z urzędu) na Wołyniu, to uważam, iż, czy będzie on przy Urzędzie Wojewódzkim, czy też Związku Kółek Rolniczych, to przy obecnych stosunkach i układzie sił pomiędzy Warszawą a Lwowem, jednakowo ogół tutejszych pszczelarzy nie będzie miał zeń absolutnie żadnej pociechy i pomocy.

Bezpłodnej gadaniny nie potrzebujemy, a ogół potrzebuje kredytu i uli, uli i jeszcze raz uli.

Potrzeba nam własnej, silnej, miejscowej organizacji, prezes której byłby nie malowanym prezesem od gadania, lecz jednocześnie i instruktorem, by objeżdżał pasieki, służył radą i pomocą, by był człowiekiem niezależnym, przynajmniej znośnie płatnym, a sądzę, iż przy stosunkowo sporej ilości pszczelarzy na Wołyniu,

składka parozłotowa (roczna) na ten cel, w zupełności wystarczyłaby.

Lokal organizacji — miejsce zamieszkania „prezesa - instruktora"; doń się należy zwracać wszystkim zainteresowanym.

Mając zaś statut i będąc zarejestrowaną, oraz posiadając kapitał zakładowy, organizacja mogłaby uzyskać kredyt na budulec, czy to w Liceum Krzemienieckiem, czy też z jakiego tartaku rządowego, czy prywatnego i odrazu uruchomić wytwórnię tanich a praktycznych uli, któreby mogła z minimalnym zarobkiem odstępować swym członkom.

Liczę się z ewentualnością zarzutu, iż sam radzę, nie przyjmując dotychczas udziału w życiu pszczelarzy. Racja, lecz jeśli tak było, to właśnie dzięki waśniom i niemiłym tarciom w łonie samychże pszczelarzy.

Obecnie, gdy zdaje się wszyscy mają tego dość — pozwoliłem sobie zabrać głos w tej sprawie.

Od współpracy w miarę możności nie uchylam się, owszem, proszę jaknajszerszy ogół pszczelarzy wołyńskich o zabranie głosu w tej sprawie i nadesłanie swych adresów do „P. P." dla możności łatwiejszego skomunikowania się i ewentualnego zebrania. Wówczas, gdy będę miał pewność, iż w zasadzie większość zgadza się z memi, zdaje się, nieodosobnionemi zapatrywaniami i pragnie pracy rzetelnej, a nie bezpłodnego gadulstwa, uchylam zasłony i służą czem i komu będę mógł.

Obserwator.

P. S. Jednocześnie upraszam Szan. Redakcję o załączenie zgrubsza naszkicowanego planu Wołyńskiej Organizacji Pszczelarzy, celem przedysputowania jej przez ogół, jak również rozszerzenia i uzupełnienia, stosownie do miejscowych potrzeb.

PLAN

Wołyńskiej Organizacji Pszczelarzy.

1) Ilość członków (np. 2.000).

2) Składka roczna (np. 3 złote).

3) Kapitał zakładowy z p. 1) i 2) wynikły (np. 6.000 zł.).

4) Prezes i instruktor w jednej osobie (płatny).

5) Wynagrodzenie instruktora-prezesa (np. 2.500 zł.) + każdy z pszczelarzy obowiązany dać mu utrzymanie w czasie jego pobytu, jak również dać utrzymanie ewentualnie koniowi.

6) Pozostałość z kapitału w sumie (np. 3.500 zł.) uzupełnić ewentualnie pożyczkami ze wszystkich sejmików powiatowych (około 12), po 500 zł. od sejmiku.

7) W powyższym celu prosić o interwencję i protektorat pana Wojewodę Wołyńskiego.

8) Uzyskaną z p. 6) sumę (np. 9.500 zł.) obrócić na wyrób uli, wynajęcie robotnika, lokalu na warsztat i t. p.

9) Ule wykonywać możliwie proste i tanie o wymiarach Dadant'a i Warszawskich (futrowane).

10) Ule dawać członkom na częściowy i całkowity kredyt, zabezpieczony wekslami na podwójną sumę

(zabezpieczenie przed ewentualnemi stratami na wypadek niesłowności dłużnika), o czem wszyscy wiedzieć winni).

11) Budulec (deski) wystarać się na kredyt całkowity lub częściowy w instytucjach rządowych lub prywatnych.

12) „Prezes-instruktor“ jest jednocześnie i kontrolerem, czy ule idą na własne potrzeby, czy też na spekulację.

13) Legitymacją członka jest maleńka oznaka z numerem kolejnym.

14) Odpowiedzialność Spółki — ograniczona.

15) Organizacja, jako taka, jest członkiem N. Z. O. P.

16) Wyrób węzy, sprzedaż i kupno przyborów i artykułów pasiecznych ze względu na skąpe narazie środki, uskuteczniać przez N. Z. O. P., lub indywidualnie, później zaś w miarę wzrostu środków, na własne konto.

17) Celem Spółki—rozwój pszczelnictwa na Wołyniu przez dostarczanie mu tanich, a praktycznych uli (gdyż te są podstawą w gospodarce pasiecznej), oraz pośredniczenie w obrocie artykułami pszczelniczemi.

18) Organizacja jest bezpartyjną.

— — — — — —

Punkty dalsze do łaskawego uzupełnienia czytelników.

OD REDAKCJI.

Wszystkim czytelnikom, którzy wnieśli ofiary na rzecz „P. P.“, Redakcja składa serdeczne podziękowanie. Lista ofiar, złożonych na ten cel, będzie przy końcu roku podana. Przysyłając naddatek, należy w liście, czy odcinku P. K. O. zaznaczyć wyraźnie, na jaki cel nadesłane kwota jest przeznaczona.

Redakcja ze swej strony dołoży wszelkich starań, aby „P. P.“ stawało się coraz lepszem czasopismem, przystępnem nietylko dla wytrawnych, ale i dla młodych pszczelarzy, pewne zmiany, wymagane przez wielu czytelników, już w przyszłym zeszycie zostaną wprowadzone, między innemi dział dla amatorów i początkujących, młodych pszczelarzy. Rozszerzymy też dział odpowiedzi fachowych, prosimy przeto czytelników o zwracanie się do Redakcji we wszystkich sprawach, dotyczących gospodarki pasiecznej, chorób pszczelich, wrogów pszczół, nauki pszczelnictwa i t. d. Współpracowników i korespondentów „P. P.“ prosimy usilnie o nadsyłanie swych cennych pism, przyjęte będą one wdzięcznie w każdej formie, czy to opracowanych artykułów, czy też materjałów, które Redakcja odpowiednio przygotuje.

KOMUNIKAT.

Od dnia 1 lipca biuro N. Z. O. P. zostało przeniesione z ulicy Emilji Plater Nr. 10, na ul. Wielką 14 m. 27, tel. 138-18. Sekretarz biura p. Witalis Dobrzyński przyjmuje interesantów od godz 5 do 6 po poł.

Prezes Dr. Władysław Jankowski przyjmuje w poniedziałki po 1-szym i 15-tym — w tych samych godzinach.

W sprawach, dotyczących N. Z. O. P., należy się zwracać do prezesa N. Z. O. P. pod adresem Dr. Władysław Jankowski, Mława 2.

Listy, dotyczące Redakcji „Pszczelnictwa Polskiego", czasopisma zamienne nadsyłać pod adresem: Stanisław Brzósko, p. Łomianki, pod Warszawą.

Na konto P. K. O. Nr. 11.218 wpłacać tylko kwoty pieniężne za prenumeratę „Pszczelnictwa Polskiego".

Administracja „P. P." mieści się w Spółce Zawodowych Pszczelarzy (II-ga Hala Mirowska, sklep Nr. 9). Tam zwracać się należy o Nry okazowe „P. P.", z reklamacjami o nienadeszłe zeszyty, wnosić i nadsyłać prenumeratę.

Z redaktorem Stanisławem Brzósko widzieć się można osobiście w czwartki w godzinach od 14 — 16-ej w Spółce Zaw. Pszczelarzy, w inne dnie w Łomiankach.

Dojazd z Warszawy koleją Warszawa — Młociny — Łomianki (dworzec przy przejeździe obok dworca Gdańskiego) lub autobusami (postój autobusów przy dworcu Gdańskim).

Pisząc w jednym liście o różnych sprawach, dotyczących np. redakcji, administracji „P. P.", kupna, czy sprzedaży, należy każdą sprawę podać na oddzielnej kartce.

Towarzystwo Okręgowe Pszczelnicze proszone są o nadsyłanie oddzielnych rachunków i wpłat za prenumeratę „P. P." na konto Nr. 11.918, a składki członkowskie do N. Z. O. P. na konto Nr. 5.660.

Ceny miodu i wosku.

Miód. Hurt: gatunki ciemne od 2 zł. kg., jasne od 3 do 4 zł. kg.

Detal: ciemne od 3,20 do 3,80 kg., jasne od 4 zł. do 6 zł., zależnie od gatunku.

Wosk od 5 do 6 zł. za kg., zależnie od koloru i czystości.

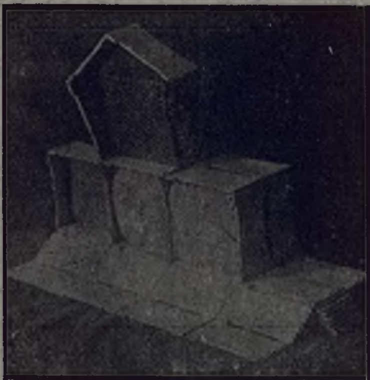
Wydawca za Naczelny Związek Org. Pszczelniczych i Redaktor odpowiedzialny **St. Brzósko.**

Warszawskie Zakłady Graficzne, Warszawa, Wilcza 60.

RAMKI SEKCYJNE

NAJHYGIENICZNIEJSZY MIÓD JEST W SEKCJACH

NAJPRZYJEMNIEJSZY MIÓD W SEKCJACH



Pszczelarze produkujcie miód w ramkach SEKCYJNYCH!

w sekcjach kupimy każdą ilość miodu, każdy pszczelarz postępowy wobec zbliżającej się wystawy miodów na Wszechsłowiańskim Zjeździe Pszczelarzy na P. W. K. w Poznaniu winien wyprodukować miód

w SEKCJACH,

w Polsce sekcje amerykańskie rozmiar 105 m/m × 105 m/m × 50m/m wyrabia okręgowe Towarzystwo Pszczelnicze w Częstochowie ul. Kościelna 15.

Cena sekcji loco Częstochowa z opakowaniem do 100 sztuk 20 groszy za sztukę; 1000 sztuk i wyżej 150 zł. od tysiąca.

Wyszły z druku i są do nabycia książki Ks. TADEUSZA CIBOROWSKIEGO:

„Pszczoła“ czyli nauka o pszczelim życiu i naturze“) Cena 7 zł.*

„Praca w Pasiece“) . . . . „ 7 „*

„Ul Warszawski i jego zaopatrzenie“ . . . „ 35 gr.

Pierwsze dwie książki stanowią całkowity podręcznik pszczelarski teoretyczny i praktyczny. Zawierają łącznie 472 strony drukowanego słowa i 281 ilustracyj, przeważnie własnych autora.

*) Obie książki zostały polecone przez Ministerstwo Rolnictwa do nauczania w niższych szkołach rolniczych.

J. F. GEHRKE

FABRYKA PRZYBORÓW PSZCZELARSKICH

CHOJNICE 4 (POMORZE)

dostarcza wszelkie przybory pasieczne jak:

KÓSZKI WIELKOPOLSKIE, ULE, MIODARKI PODKURZACZE, MASKI, KRATĘ ODGRODOWA, SZTUCZNĄ WĘZĘ i t. p.



Na życzenie wysyłam ilustrowane cenniki bezpłatnie.